



BOUND BY BLOOD

(Związani przez krew)

Cynthia Eden

Tłumaczenie: kama85

Beta: xeo222

Rozdział 1

Seksowna, mała wampirzyca weszła do baru, jakby to miejsce należało do niej.

Odkąd Wyjący Księżyc został ukryty po mrocznej stronie Miami, bar był w pełni dopasowany dla wilkołaków.

Cóż, panienska powinna się trzymać z dala od tak pokręconego miejsca, bo jeśli nie będzie ostrożna, sama może stać się nocną atrakcją.

Jace Vaughn spał się, gdy ją zobaczył. Nie był tak pijany, jak pozostałe wilki. W każdym bądź razie jeszcze nie, więc rozpoznał pozornie delikatną kobietę natychmiast. Widział cień jej małych kłów, wystających tuż zza pełnych, zbyt czerwonych ust. Kły wampirów zawsze się wysuwały, gdy byli gotowi walczyć lub pieprzyć się. Tak więc, co zamierzał zrobić ten wampir?

Stała spokojnie w drzwiach baru. Jej długie, blond włosy poruszały się za nią, gdy spojrzała w lewą stronę. Potem w prawo. Huh. Wygląda na to, że poluje na coś – lub na kogoś. W tym miejscu, jedyne co mogła znaleźć, to sforę gotową rozerwać ją na kawałki. Wampiry i wilki nie odnosiły się do siebie zbyt miło w tych dniach, czy, w jakichkolwiek dniach. *Powinna* to wiedzieć.

Wtedy jej wzrok przesunął się po nim. Przesunął w prawo, potem znowu wrócił do niego. Jej niebieskie oczy – błyszczące wampirzą mocą – pochwyciły jego. Patrzyła na niego, a Jace zdał sobie sprawę, że nie może odwrócić wzroku. Wampirza sztuczka, czy przymus? Nie...raczej, jak jego własna żądza, ponieważ panienska była gorąca. Większość wampirzych kobiet takich było, zwłaszcza te czystej krwi. I Jace wiedział, że patrzy właśnie na czystej krwi wampirzycę z elity Florydy. Czystej krwi w piekle wilkołaków.

Uśmiechnął się. Przeznaczenie musi mieć niezły ubaw z miejsca, gdzie pojawił się właśnie jej tyłeczek. Wtedy ona również się uśmiechnęła. Ciepły prąd uderzył w jego ciało, a zwierzę, które więził w sobie, napięło się i warknęło. **Chcę.**

Zaczęła zmierzać w jego kierunku, w swoich „przeleć mnie” albo „odpieprz się” czarnych butach. Jace odsunął się od baru, ale inni właśnie teraz ją zauważyli i zaczęli ją osaczać. Trzech mężczyzn. Dużych i masywnych, ponieważ tak właśnie uwidaczniała się bestia.

-Wampir...

Warczenie rozniosło się w powietrzu i mężczyźni sięgnęli po nią.

-Nie!

Jego głośny sprzeciw wyszedł od niego trochę spóźniony. Dwóch mężczyzn wylądowało z hukiem pomiędzy stołami. Popełnili ogromny błąd dotykając jej. Nie dotykasz wampirzycy, która nie chce być dotykana. Głupcy powinni znać te reguły. Czystej krwi byli szczególnie silni. Podniecenie uderzyło w jego wewnętrzną bestię, która zaczęła się szarpać na swojej smyczy.

Każda osoba w barze zamarła na chwilę, po czym natychmiast zwróciła uwagę na nią. Wampir trzymał trzeciego faceta na podłodze przed sobą. Nie przemienił się, jeszcze nie, ale pazury już były wydłużone. Trzymała swoją, małą dłoń na jego gardle, a drugą trzymała go za włosy, odchylając jego głowę do tyłu, by lepiej odsłonić jego szyję. Wampiry zawsze dobierały się do gardła. To takie oczywiste. Ich głód czynił ich słabymi za każdym razem.

-Zabić sukę...

Ach, ten bełkot wyszedł od jednego z facetów, którymi rzuciła na jakieś dziesięć metrów. Podnosił się właśnie z wysuniętymi

pazurami, a krew spływała z jego policzka. Jace uniósł rękę, dając znać swoim ludziom, by zostali na miejscu.

-Jeszcze...nie.

Wiedział, że nikt nie okaże nieposłuszeństwa. Nie mogli. Był alfą i gdyby spróbowali, on będzie tym, który skopie im tyłki. Nawet marny zespół przestał grać, gdy przemieszczał się przez salę. Kilka ludzkich kobiet przy barze rozglądało się z zaciekawieniem, i zobaczył, jak kilku zmiennych zaczęło przesuwać je do tyłu za siebie.

Kobiety przyszły się zabawić do Wyjącego Księżyca. Albo raczej wilki bawiły się z nimi. Te kobiety znały sekret świata nadprzyrodzonego i **wiedziały**, że muszą zachować milczenie o paranormalnym społeczeństwie. Wampirzyca nie rozluźniła uścisku ze swojej zdobyczy. Jace zaczął szybciej się zbliżać w jej kierunku.

Jak większość wampirów, miała bladą skórę koloru kości słoniowej. Jej rysy...cholera, całkowicie doskonałe. Duże oczy, wysokie policzki, mały nosek. Jej podbródek był lekko wysunięty, co wyostrzało tylko uparte krawędzie, poza tym, krwiopijcy nie byli dokładnie znani z uległości. Tak samo, jak wilki.

Była ubrana na czarno. Obcisła, czarna koszulka i **bardzo** krótka, czarna spódnica, i te buty, które ociekały seksem. Seks i przemoc. Tak, to właśnie łączyło wampiry i wilkołaki. Gdy zbliżył się do niej, Jace wychwycił jej zapach, oddzielając lekkie perfumy na jej skórze od alkoholu, potu i papierosów w powietrzu. Wampirzyca pachniała słodko, kusząco. Tak, jak cały jej gatunek, by lepiej zwabić ich ofiarę do śmiertelnego ugryzienia. Ale ona była... **Więcej**. Pochylił głowę w jej kierunku.

-Pozwól mu odejść.

-Oczywiście.

Jej głos zawibrował lekko, miękki, zmysłowy, ale bez żadnego akcentu. Zwolniła natychmiast swój chwyt na wilku. Następnie Mike popełnił błąd cofając się w jednej chwili, by potem rzucić się na nią z pazurami. Wściekłość eksplodowała wewnątrz Jace'a. Skoczył do przodu w jednej chwili, wydłużając swoje pazury. *Nie krzywdź...*

Cofnęła się do tyłu, schyliła, a potem wymierzyła swoją prawą pięść prosto w serce wilka. Jej cios posłał Mike'a do tyłu wprost na Jace'a. Jace chwycił wilka i odwrócił go do siebie. Patrzył, jak reszta facetów podnosi się z podłogi i spojrzał na niego.

-Nie pamiętam, abym dawał ci pozwolenie do ataku, Mike.

Usłyszał lekko zdyszany oddech wampira i wiedział, że nie kontrolowała się tak, jak mogło to wyglądać. Żadnego zapachu strachu, jeszcze nie.

-K...krwiopijca...przychodzi tutaj
Mike warknął.

-Ona nie może po prostu...tu wejść...

-Zostałam tutaj zaproszona, powiedziała gładko.

Wciąż uwięziony w uścisku Jace'a, Mike obrócił się i spojrzał przez ramię.

-Kto do cholery...byłby na tyle głupi, aby zaprosić tutaj wampira...

-Twój alfa.

Jej odpowiedź przyszła ze wzruszeniem ramion, gdy jej spojrzenie podniosło się z powrotem do Jace'a. Potem skinęła głową w nieznacznym geście poddania. *Podporządkowania się.*

-Przedstawiono mi twoją ofertę i jestem tutaj, by ją przyjąć.

Mike przekręcił głowę z powrotem w jego stronę.

-Jace?

Jego głos stał się teraz silniejszy. Wilki zawsze uzdrawiały się szybko.

-O jakich bzdurach ona mówi?

Jace uderzył głową w nos Mike'a. Kość pękła i trysnęła krew, a mniejszy wilk zawył. Następnie Jace rzucił facetem o najbliższą ścianę, która znajdowała się jakieś piętnaście metrów od niego. Mike osunął się po ścianie, nie wstał. Cisza, tak gęsta, że obejmowała cały bar.

Jace wpatrywał się w wampira, starając się ukryć wszelkie emocje na swojej twarzy. Potem, powoli zmniejszył przestrzeń dzielącą go i kobietę, która zamierzała zmienić dla niego wszystko. Złapał ją za rękę i odwrócił jej dłoń. Do diabła, tak, znak tam był, w kolebce jej lewej ręki. Tak, jak wiedział, że tam właśnie będzie. Krwisto-czerwona róża. Stał wystarczająco blisko, by zobaczyć złote kręgi w jej oczach. Jasne złoto, które znaczyło ją tak, jak jej ręka.

Była czymś znacznie więcej niż zwykłym krwiopijcą. Była wampirzą księżniczką. Jego kluczem do władzy, nieśmiertelności i była idealną bronią, której potrzebował, by skopać tyłki demonom, które zjawiły się w mieście, chcąc zniszczyć jego ludzi. Jej usta rozchyliły się, gdy spojrzała na niego. Dostrzegł jej niepozornie delikatne kły. I złapał zapach strachu, który przeszedł przez nią. Miała prawo się obawiać. Teraz, gdy była tutaj w zasięgu jego ręki, on nigdy nie pozwoli jej odejść. **Nigdy.**

-Jestem Jace.

Pozwolił jej zobaczyć swoje kły.

-A ty jesteś moja.

To roszczenie dotarło do wszystkich wilków w pomieszczeniu. Od teraz każdy wilk, który spróbuje jej dotknąć, będzie musiał zmierzyć się z nim – i śmiercią.

Przełknęła i uniosła lekko do tyłu głowę, by lepiej mu się przyjrzeć.

-Witaj, mężu.

Wilk wewnątrz niego zawył... *Moja.*

Kiedy utkniesz między śmiercią i piekłem, czasami trzeba się zwrócić do wielkiego, złego wilka o pomoc. Drzwi do jakiejś małej rupieciarni zamknęły się za Morgan LaBeaux z cichym stukiem, a ona starała się z trudem nie napinać swoich ramion.

Sama. Z nim. Ślady wilkołaka były widoczne w całym pomieszczeniu. Uniosła podbródek i wiedziała, że on wyczuwa jej strach. Cholera, nienawidziła się bać. Ale idea połączenia się z tym mężczyzną i pozostanie z nim przez resztę swojego długiego życia – *hola, przerażało.*

Morgan obawiała się niewiele rzeczy, ale wiele wampirów z doliny Florydy wiedziało, że należy omijać Jace'a Vaughna szerokim łukiem. Nie zdobył tytułu alfy za bycie miłym. Nie, zdobył go dzięki krwawej ścieżce, wytyczonej przez jego rywali i pozostawieniu ich ciał jako ostrzeżenie dla innych.

I ja mam zamiar za niego wyjść? Niektóre panny młode miały po prostu szczęście.

-Nie sądziłem, że wampiry przyjmą moją ofertę. Jego głos brzmiał bardziej jak zwierzę, niż człowiek. Głęboki. Warczący. Oparł się o ścianę tuż przed nią i skrzyżował potężne ramiona na piersi. Jego oczy, tak ciemne, że prawie wyglądały na czarne, przesunęły się po niej jeszcze raz.

-Prawdziwa, cholerna księżniczka, mruknął i potrząsnął głową. Niech mnie szlag.

Prawdopodobnie. Czeka to ich wszystkich. Dlatego byli **potworami**. Choć tak naprawdę nigdy nie miała zbyt wielkiego wyboru, odkąd była jednym z nielicznych wampirów faktycznie urodzonym z wezwania krwi. Odchrząknęła.

-Po pierwsze, Rada nie zamierzała zaakceptować...och twojej oferty.

Rada wampirów – najsilniejsze wampiry na obszarze – nie do końca byli chętni przystać na propozycję Jace'a. Ale gra uległa zmianie, gdy strażnicy zaczęli tracić życie, dzięki uprzejmości demonich mieszkańców, które przybyły do miasta.

Dawno, dawno temu, nadnaturalni czaili się w cieniu, zadowoleni z istnienia tylko w koszmarach ludzi. Dlaczego teraz włączyli światła reflektorów? Śmierć i prześladowania mogą za tym podążyć. Procesy czarownic nauczyły ich tego wszystkiego.

Wampiry nigdy nie zabiegały o uwagę, jak do tej pory. Wilkołaki, tak, są trochę dzicy i krążą o nich jakieś niejasne pogłoski, ale również zachowywali się dość spokojnie na przestrzeni ostatnich wieków. Ale demony – te dupki, które uciekały z piekła, w coraz większej ilości – nie byli w nastroju by zachować spokój.

Gromadzili się w Miami i planowali śmiertelną prywatkę z jednym zakończeniem. Jednak najpierw chcieli udowodnić, że są największą, najtrudniejszą zdobyczą w mrokach nocy. Tak więc były gotowe, by wyeliminować ich nadprzyrodzoną konkurencję. Wojna się zbliżała. Nie, właśnie się rozpoczęła. Wampiry kontra demony. Demony kontra wilkołaki. ***Wróg mojego wroga... Jest moim mężem.***

-Demony chcą nas zniszczyć – powiedziała. Chcesz je powstrzymać tak bardzo, jak my.

Nadal się nie poruszył. Po prostu stał tam ze skrzyżowanymi ramionami, ale przynajmniej nie było już śladu po jego pazurach, już nie.

-Masz rację. Najlepszym sposobem dla nas, by zakończyć tę wojnę, jest współpracować.

Uśmiechnął się. Półuśmiech, który nie złagodził jego twarzy sprawił, że wyglądał jeszcze bardziej niebezpiecznie. Facet emanował niebezpieczeństwem, jak jeszcze nikt, kogo spotkała. Jego skóra pokryta ciemnozłotą opalenizną, uwydatniała twarde mięśnie jego ciała. Jace Vaughn górował nad nią, mierzył jakieś 1,85 albo 1,90. Nie był przystojny, nie. Jego twarz była na to zbyt dzika. Jego długie, ciemne włosy sięgały mu do ramion. Miał ostre, twarde rysy twarzy. Nie przystojny, ale...seksowny. Cholernie seksowny. Wilki i ich zwierzęca atrakcyjność. Nigdy nie dopuszczała do siebie myśli, że ta atrakcyjność będzie na nią działać. Była w błędzie.

-Wilkołaki trzymają się ze swoimi...

Jego ramiona opadły, gdy zaczął zbliżać się w jej kierunku.

-Jak dotąd, szepnęła.

To się może wkrótce szybko zmienić, gdy demony skoncentrują w pełni swoją siłę na nich.

-Wiesz, że musimy znaleźć wrota, które wciągną demony z powrotem do piekła i zamknąć je. Jeśli tego nie zrobimy, one przejmą władzę.

A po wyjściu urządzają taką imprezę, że dla ludzi będzie to jeden wielki koszmar. Jego oczy uwięziły jej. Kiedy zrobił kolejny krok w jej kierunku, Morgan stanęła twardo na ziemi. Musiała podtrzymać pewne wyobrażenie. ***Wampir nie może drżeć przed wilkołakiem.*** Ale lekkie poruszenie jego nozdry powiedziało jej, że wilk wyłapał jej zapach i bez wątpienia

wyczuwał jej rosnący strach. Świetnie. Gdy jego ręka uniosła się ku niej, spięła się.

-Spokojnie, księżniczko – mruknął – to tylko dotyk.

Racja. I gdy wypełnią umowę, on będzie robił znacznie więcej niż tylko dotykać. ***Co jedno życie znaczy w stosunku do losu twoich ludzi?*** Tak rozpoczęła się wielka przemowa Rady do jej osoby. Poświęcić siebie. Ocalić pozostałych. Idź, bądź przekąską dla dużego, złego wilka...ponieważ on może uratować nasze tyłki.

-Nazywam się Morgan, jej głos był znacznie bardziej ochryply niż przypuszczała, a jego ręka nadal była na jej policzku, gładząc go, wywołując dreszcz.

Nie. Nie mogła pokazać swojej słabości. Jego ręce były twarde, ale jego dotyk czule delikatny.

- Morgan LaBeaux.

Była duma w jej słowach, ponieważ nadane zostało jej imię pierwszej wampirzycy, która urodziła się czystej krwi, Morganny La Fey. Pierwszej, ale nie ostatniej. Jego wzrok przesuwiał się po jej twarzy.

-Nie mogę uwierzyć... oni naprawdę sprzedali...ciebie?

Przełknęła. W końcu nie chodziło o Radę. To nie ich życie było składane w ofierze.

-To moja decyzja.

Jego ręka przesunęła się na jej gardło, a palce gładziły lekko skórę wokół jej pulsu, który przyśpieszył pod jego dotykiem. Tak, jej serce nadal biło. Oddychała. Nie była martwa, mimo tego, co myśleli ludzie.

Czystej krwi *rodzili* się jako wampiry. Po prostu przestawali się starzeć po ukończeniu 25 lat. Zatrzymywał się proces starzenia i rozwijała żądza krwi. Pozostałe...które zostały przemienione przez ugryzienie, cóż, *umierali*, ale tylko na krótką chwilę. Wracali, silniejsi niż wcześniej, a ich serca zaczynały bić ponownie, gdy nabierali pierwszy łyk powietrza jako wampiry.

-A więc jesteś chętna ofiarować mi siebie?

To pytanie wyszło od wilka, głosem mroczniejszym niż wcześniej. Ciężar jego ręki był zbyt dużym obciążeniem dla jej gardła. Wilki zawsze były tak duże, zbyt duże. W sekundę mogą wysunąć pazury i rozszarpać swojego wroga. A gdy dojdzie do pełnej przemiany... *Potrzebujemy ich siły.*

-Kiedy pomożesz nam pokonać demony, wyjdę za ciebie. Wilki i wampiry będą nieodwołalnie związane. Każdy nadnaturalny, który chciałby z nimi zdrzeć, znalazłby sojusz niemożliwy do złamania. Niemożliwy do złamania. Jace roześmiał się. Dźwięk był złowieszczy i dziwnie seksowny. Tym razem, Morgan nie mogła powstrzymać drżenia i wiedziała, że on go poczuł.

-To nie działa w ten sposób.

Jego głowa pochyliła się ku niej, a jego usta zawisły nad jej.

-Chcesz pozbyć się demonów, to dasz mi to, czego chcę w pierwszej kolejności.

To czego chce...

-Wyjdź za mnie, zwiąż się ze mną, a będziesz miała swojego własnego strażnika, który rozerwie każdego, kto podejrze do ciebie.

Oblizwała swoje usta.

-To jest...ach, to nie chodzi tylko o mnie.

Nie robiła tego, by ocalić tylko swoją skórę.

-Chodzi o wszystkie wampiry w moim gnieździe. Oni wszyscy potrzebują ochrony. Twoja sfora ma zapewnić wszystkim...

-**Ty** jesteś moim problemem.

Wzruszył ramionami.

-Ale skoro są dla ciebie tacy ważni, to mogą otrzymać ochronę sfory. Zajmiemy się demonami i zostawimy krwawą ścieżkę, jako ostrzeżenie dla pozostałych, by nigdy więcej z nami nie zadzierali.

Tak, on był dobry w wyznaczaniu tego rodzaju ścieżek. Z biegiem lat wampiry stały się, cóż, niektórzy mówią, że zbyt cywilizowane. Zaczęli pić krew z małej podręcznej, plastikowej torby. Żenili się z ludźmi. Niemal idealnie wpasowywali się w społeczeństwo, ponieważ tak wielu z nich chciało być człowiekiem. Morgan też tego chciała. Potem zobaczyła, jak łatwo ludzie umierają. Teraz chciała być silna. Wojowniczką. Wampiry upadałyby zbyt szybko pod naporem hordy demonów. Wilki – one przetrwały by dłużej. Ponieważ teraz były silniejsze. Jeśli zamierzają zatrzymać piekło, wtedy wampiry będą potrzebować wilkołaków po swojej stronie.

-Wyjdź za mnie..., szepnął Jace.

Wiedział, że musi zrobić wszystko, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, mocny huk zatrzęsł ścianą. Morgan szarpnęła się.

-Co się....

Nakrył rękoma jej ramiona i uniósł ją tak, by musiała spojrzeć mu w oczy.

-Demony podążały tu dzisiaj za tobą.

-Nie, to niemożliwe, byłam ostrożna, ja...

-Teraz moja sfora rozrywa je na strzępy.

Jeśli tylko tak było. Ale niestety odkryła, że niełatwo zabić demona. Trzeba było odciąć mu głowę, a rozerwanie ciała demona nie było łatwym zadaniem. Podczas, gdy ciało demona wyglądało jak człowiek, trudno było przebić pancerz, jakiego nigdy wcześniej nie widziała.

-Czy mam twoją zgodę? Wyjdiesz za mnie od razu?

Dlaczego lubiła warkot jego głosu tak bardzo? Morgan skinęła głową. Kolejny huk wstrząsnął ścianą, a ona była prawie pewna, że usłyszała krzyk. Albo dwa.

-Dobrze.

Warknięcie. Potem wilk zrobił coś, czego się nie spodziewała. Jego usta zawładnęły jej. Jej usta rozchyliły się w zaskoczeniu, a jego język wdarł się do wnętrza jej ust. Nie smakował jak wampir, albo jak człowiek. Miała doświadczenie z mężczyznami z tych gatunków. Ale Jace...

On smakował dziko. Gorąco. Jej ramiona owinęły się wokół jego szyi, gdy ona zaczęła przyciągać go bliżej. Ryk zawibrował w jego gardle, gdy posiadała jego język. O tak, podobało się jej to.

Wampiry zawsze miały niewłaściwy obraz sytuacji. Zimne, sztywne. Nieczułe. Ona nigdy taka nie była. Ona zawsze pragnęła. Potrzebowała. *Może on da mi to, czego chcę.* Jej sutki były twarde, przyciskały się do jego klatki piersiowej, a jej płeć zaczynała wilgotnieć.

Wilki nie były łatwymi kochankami, albo takie krążyły o nich historie. Nie dla nich szybki numerek w ciemnościach. Zamiast tego seks, który trwa godzinami. *Godzinami.* Twarz starszego z Rady była przepelniona smutkiem, gdy powiedział do niej:

-Nie możemy znieść tego, że musisz złożyć siebie w tej ofierze...

To, co czuła w tej chwili, nie przypominało jej składania siebie w ofierze. Czuła po prostu pożądanie, które spalało do białości. Jej kły zaczęły się wydłużać. Jaka będzie w smaku jego krew? Nie mogła się doczekać, aby się tego dowiedzieć.

Jego ręce były teraz na jej tyłku, unosząc ją w górę i nadziewając ją na twardą wypukłość jego pobudzenia. Nie można przegapić tej długości ciała. Wilk był duży w każdym aspekcie. Tak. Bardzo powoli, po tym jak spróbował jej jeszcze raz, Jace, podniósł głowę i opuścił ją na ziemię.

-Nie spodziewałem się tego.

Ona nadal czuła jego smak.

-Zgaduję, że wampir może czuć coś więcej niż nienawiść do wilka.

Morgan wzięła głęboki oddech.

-A ja zgaduję, że wilk może pożądać krwiopijcę, mimo twierdzenia, że nimi gardzi.

Spojrzał na nią, a ona zdała sobie sprawę, że nie słyszała już żadnych stłumionych głosów dochodzących z baru. Żadnych więcej łomotów. Żadnych krzyków. Jego ręka chwyciła jej, a w miejscu gdzie zetknęły się ich dłonie, poczuła rozgrzane do czerwoności znamię na jej ciele. Wilki były takie gorące, kiedy ona знаła tylko zimno przez tak długi czas.

- Chodź.

Zrób to. Idź. Nie wycofuj się teraz. Tylko dlatego, że ona posmakowała wilka i zrozumiała, że kontrolowanie go może nie być takie łatwe, jak planowała, cóż, to nie oznacza, że powinna uciekać.

Otworzył drzwi. Zapach krwi uderzył w nią. Ale to nie był zwykły, słodki, kuszący zapach, który przemawiał do jej rodzaju. Cuchnący zjełczalym tłuszczem. Siarką. Piekłem.

Demony. Ich ciała leżały na podłodze. Ich głowy zostały odcięte, a ich oczy – czerwone tak, jak piekło, z którego uciekły – patrzyły prosto na nią. Dwa demony mniej...

-Jak?

Wyszeptała słowa z zaskoczeniem. Wampiry potrzebowały godzin, by zabić demona, a wilki odcięły dwie głowy w zaledwie kilka minut. Zmiennokształtny wilk, którego Jace nazywał Mike’em, podniósł rękę. Jego pazury błysnęły.

-Możemy przeciąć wszystko.

Jego spojrzenie zdawało się przewiercać ją na wylot.

-Wszystko.

Niewątpliwe w jego oczach widniało ostrzeżenie. Ten wilk będzie robił problemy. Możliwe, że będzie musiała go wkrótce zabić. Jace chwycił jej rękę i zaczął gładzić jej skórę opuszkami palców. Ale zabijanie będzie musiało poczekać. Ponieważ, ach, po pierwsze musi wyjść za mąż za swojego wilka alfę.

Rozdział 2

Morgan lubiła gryźć. W rzeczywistości była w tym bardzo dobra. Ale bycie ukąszoną niekoniecznie do niej przemawiało. Stała na środku Wyjącego Księżyca, spływająca krew demonów znajdowała się niebezpiecznie blisko jej butów i wiedziała, że musi zaoferować swoją szyję. Wilki ją otaczały. Jace trzymał jej rękę w pozornie lekkim uścisku.

-To jest Morgan LaBeaux.

Głos Jace'a rozszedł się po barze, a każdy wilk stanął w miejscu. Kiedy alfa przemawia, cholernie dobrze jest słuchać. Bicie serca Morgan dudniło jej w uszach. Ciągłe patrząc na nią, powiedział:

-Ona jest moją partnerką.

-O kurwa, nie!

Ten sprzeciw przyszedł ze strony Mike'a. Spodziewała się takiego wybuchu. Ale nie spodziewała się... Jace oderwał się od niej i w mgnieniu oka jego pazury zatopiły się w ramieniu wilka.

- O kurwa, tak – warknął w odpowiedzi. A skoro nie możesz jej zaakceptować...

Wyszarpnął swoje pazury tak mocno, aż Mike'a odrzuciło do tyłu. Wilki są brutalne. Kolejne ostrzeżenie Rady.

-Jeśli nie możesz jej zaakceptować, kontynuował Jace, to wynoś się z mojej sfory.

Ból złamał surowe rysy na twarzy Mike'a.

-Wampir? Zamierzasz związać się z krwiopijcą...

Teraz chciała, by poczuł jej pazury. Wilki patrzyły na Jace'a, jakby to on był tym, który postradał zmysły. Palanty. Ona była wampirzłą księżniczką. Wyminęła martwe ciała demonów. Krew zmoczyła jej buty i ciężko będzie wywabić ją ze skóry.

-One was zniszczą.

Teraz to jej głos przyciągnął ich uwagę. Mike przesunął ręką po zakrwawionej klatce piersiowej.

-Daliśmy sobie świetnie radę ze zniszczeniem ich.

Tak, dali sobie radę. I była pod wrażeniem, ale nie zamierzała im tego okazać.

-Tak, pokonaliście dwóch...

Jej spojrzenie przesunęło się po pomieszczeniu.

-Dwudziestu na dwóch, mam nadzieję, że chcecie wygrać ten mecz.

Jace uniósł brwi i patrzył na nią. Usztywniła nogi i starała się wyglądać jak „zaraz skopię wasze tyłki.”

-Co planujecie zrobić, gdy będzie ich dwa tysiące..., a was wciąż tylko dwudziestu?

-Czy ta suka właśnie powiedziała dwa tysiące?

-Dwa pieprzone tysiące?

Szok był widoczny na twarzach zmiennokształtnych. Nawet Mike wyglądał na zdenerwowanego. Ale Jace nie. Ciągle na nią patrzył, chowając w międzyczasie pazury.

-Będziecie ścigani, powiedziała do nich. Ile wilków zniknęło dzięki demonom w ciągu ostatnich kilku tygodni?

Nie odpowiedzieli, ale widziała szybkie spojrzenia rzucone między członkami stada.

-Oni również atakują nas, powiedziała. Choć raz wampiry i wilkołaki dzielą tego samego wroga.

Teraz wszyscy byli skoncentrowani na niej, ze zwężonymi oczami i napięciem na twarzy.

-Jeśli nie pozbedziemy się tych drani, uwierzcie mi, oni zniszczą nas. Mają liczebność po swojej stronie. Mają moc...

-Więc co? - zażądał odpowiedzi Mike. Sojusz?

Spojrzał na Jace'a z zaciętą miną.

-Czy to jakiś rodzaj rozejmu w stylu „aż skopiemy im razem tyłki...”

-To połączenie w parę, powiedział Jace matowym głosem. To znaczy na zawsze.

Aż do śmierci.

-Zostały otwarte drzwi między piekłem, a ziemią i demony prześlizgują się przez nie na zewnątrz, powiedziała Morgan.

Z każdym dniem mnożą się te piekielne stwory.

-Więc zamknijmy te cholerne drzwi!, rzucił Mike.

Ręka Jace'a uniosła się w jego kierunku, jakby miał zamiar ponownie wbić pazury w wilka. Może miał.

-Zrobimy to, powiedział Jace spokojnie. Wampiry i wilkołaki odeślą je z powrotem i zamkną drzwi.

Musieli współpracować razem. W zasadzie, by drzwi zostały szczelnie zamknięte, oboje będą musieli krwawić. Tyle, że ona będzie tą, która odda najwięcej swojej krwi. A Jace będzie tym, który zmierzy się z piekłem. Pomruki rozniosły się po barze. Wilki w końcu zdały sobie sprawę, jak znacząca stała się ta noc. Wampiry nie były ich zdobyczą. Zamiast tego, wampir stanie się ich kobietą alfa.

Jace znów stanął obok niej. Kiedy jego ręce wciąż z wysuniętymi, zabójczymi szponami, uniosły się do jej gardła, Morgan nawet nie drgnęła. Odsunął do tyłu jej włosy, a ostre krawędzie przesunęły się po jej skórze.

Wilki zamarły w ciszy, obserwując, a niektóre – niektóre wracały do swojej postaci. Mike odwrócił się i zaklął. Wstał z podłogi.

-Nie bój się, głos Jace'a zabrzmiał tuż przy jej uchu. Czowała powiew jego oddechu na swojej skórze.

-Nie boję się.

Jej głos był tak samo miękki, jak jego. Jego pazury przesunęły się w dół po jej szyi.

-Kłamczucha.

Zmysły wilka. Czy on naprawdę może wyczuć jej strach?

-Czy kiedykolwiek byłaś ukąszona?, zapytał.

Tyle par oczu było na nią zwróconych. Wiedziała, że ugryzienie musi się odbyć publicznie. To była jedna z zasad sfory. Znakowanie musiało się odbyć publicznie. Świadkowie musieli widzieć ukąszenia. Świadkowie – jak przy ludzkiej ceremonii zaślubin. Ponieważ znakowanie było odpowiednikiem...małżeństwa. Kiedy mężczyzna wilk ukąsi swoją kobietę na oczach swojej sfory, naznacza ją. Nie mogą tego zrobić. Zrobiłaby to, gdyby jej kolana tak się nie trzęsły. Więc powiedziała mu prawdę.

-Nie.

Nikt, nigdy jej nie ukąsił.

-Dobrze.

Zbyt duża porcja satysfakcji została wymruczana w tym słowie.

-Nie zapominaj, jej głos był zdyszany.

Nie chciała, by zabrzmiało to, jakby nie mogła się tego doczekać, prawda?

-Że później będzie moja kolej.

-Liczę na to.

O, cholera. Przechyliła lekko głowę, odsłaniając szyję i zamknęła oczy. Nie chciała patrzeć na innych, kiedy on będzie to robił. Chciała po prostu zamknąć oczy i udawać, że... **Nie oddaję mojego życia wilkołakowi.**

Na początku jego usta dotknęły jej skóry. Spodziewała się ugryzienia. Ostrych krawędzi zębów. Wilkołaki powinny być dzikie. Nie lepsze niż zwierzęta. Tak powiedziała Rada, to było to...

Jego język przesunął się po jej skórze, a Morgan straciła oddech. Jej piersi naprężyły się, a całe ciało napięło. Nie otworzyła oczu. *Nie chcę ich widzieć.* Ssał jej skórę, lizał, ale nie ugryzł, jeszcze nie. Jego ramiona otoczyły ją, jego ciało osłaniało ją, a on kazał jej czekać. Gorzej, ten drań wzbudził jej pragnienie - skóra zbyt wrażliwa, jego usta niesamowicie wprawne i jeśli wampiry miały swój czuły punkt – w porządku, tak, wszyscy mieli – to była nim szyja. Zaledwie kilka pociągnięć języka, a ona była zmuszona zdusić w sobie jęk. Potem poczuła krawędzie jego zębów na swojej skórze.

-Zrób to, powiedziała do niego z nutką desperacji w głosie.

-Akceptujesz mnie?

Morgan skinęła głową.

-Powiedz to Morgan, potrzebuję słów. Musisz powiedzieć...

-Akceptuję ciebie!

Jego zęby zatopiły się w niej. Nie w jej szyi, ale w krzywiznę jej ramienia. Ból był wściekle gorący, pulsujący. Następnie uderzyła w nią przyjemność. Fala rozkoszy tak intensywna, że aż krzyknęła i otworzyła oczy.

I wtedy zobaczyła ogromnego, białego wilka, szykującego się do skoku na nią. Ledwie panna młoda, a już jej nowa rodzina urządza na nią polowanie. Jace podniósł głowę na jej krzyk i ryknął:

-Mike!

I odepchnął ją za siebie. Wtedy jej mąż rzucił się w powietrze. Jego kości zaczęły trzaskać, przekształcać się, a ciało pokryła sierść. Człowiek zniknął, a w jego miejsce pojawił się wielki, czarny wilk.

Morgan dotknęła swojego ramienia i poczuła mokre ciepło swojej krwi. Skóra płonęła, ale wiedziała, że ciało już zaczyna się leczyć. Uzdrawiająca moc wampirów.

Dwa wilki były jedną splątaną i warczącą masą. Pazury cięły, ostre jak brzytwa zęby szarpały. Krew wsiąkała w zmierzwioną sierść, a ich warczenie wypełniało powietrze.

Rzuciła się do przodu, ale silna ręka owinęła się wokół jej ramienia.

-Spokojnie, chérie.

Męski głos z akcentem francuskich osadników z Louisiany, który słyszała raz, podczas festynu w Nowym Orleanie.

-Nigdy nie wchodzi między wilki. Jeśli Mike chce wyzwania, Jace mu je da...

Gdy spojrzała przed siebie, inne wilki otoczyły ich kręgiem i wyły. Jace wgryzł się w białego wilka. Więcej krwi. Jej nos zadrgał na ten zapach. Czy oni nie wiedzą, że lepiej nie wypełniać pomieszczenia zapachem krwi, kiedy w pobliżu przebywa wampir? Jej zęby zaczęły płonąć, wydłużać się, aż wysunęły się z nad krawędzi jej ust. Jak to będzie? Mieć świeżą krew wilka? Czy naprawdę będzie tak potężna, jak mówiła Rada?

Jace dostał się do gardła białego wilka. Jego potężne szczęki chwyciły ciało, zacisnęły, szarpały... Mike ugiął się pod nim, walka była skończona. Poddanie się. Podporządkowanie. Jace rzucił łbem do tyłu. Jego ryk wypełnił bar. Potem czarny wilk odwrócił się i spojrzał na nią. Jego kły ociekały krwią. Jego oczy były dzikie. ***Co ja zrobiłam?***

Rada była w błędzie. Nie było sposobu, by ona kiedykolwiek była w stanie go kontrolować. Wilki rozbiegły się teraz, niektóre w ludzkich postaciach, niektóre jako zwierzęta - jedno wielkie zamieszanie. Jace rozpoczął

przemianę, gdy zaczął się zbliżać. Sierść znikła. Kości zmieniły kształt. A gdy po nią sięgnął, był już człowiekiem, nawet jeśli jego spojrzenie nadal było jeszcze dzikim spojrzeniem wilka. Podszedł do niej, chwycił jej rękę i powiedział:

-Moja.

Wiedziała, że było już za późno, by uciekać.

Mike wybiegł z baru zanim ryk Jace'a wypełnił jego uszy. Drań. Nienawidził tego dupka od lat i teraz on połączył się z wampirem? Kolejny powód, by nienawidzić tego sukinsyna. Mike zmienił kształt, przemieniając się, by móc się uleczyć. Jace poszarpał go zbyt głęboko. Nawet teraz, krew spływała mu w dół szyi.

- Jak słodko...

Ten szept spowodował, że Mike zwolnił. Jego spojrzenie przeszukiwało ciemność. Głos dobiegał zza rogu budynku. Pusty. Bezbarwny. Jego nozdrza zafalowały i poczuł zapach...*krwiopijcy*.

Mike przyłożył rękę do szyi i zaczął się cofać. Normalnie nie uciekałby przed wampirem, ale...ale on już raz dostał w dupę tego wieczoru.

-Trzymaj się ode mnie z daleka!

Krzyknął. Śmiech uniósł się w powietrzu.

-Nie...

Głos dochodził teraz jeszcze bliżej.

-Widziałem ciebie....patrzyłem na wszystko.

Mike odwrócił się i stanął twarzą w twarz z wampirem. Wysoki, blady, jak tamta kobieta, ale bardziej umięśniony. I wampirze kły były wysunięte.

-Miałeś zamiar zabić kobietę, prawda?

Dyskusja na temat wykręcenia się z opresji. Powinien był wiedzieć, że ta suka nie przyjdzie sama.

-Nie.

Mógł być przy tym szczery. Może to mu pomoże.

-Miałem zamiar zabić jego.

Więcej śmiechu, a potem nastąpił atak wampira. Mike nie miał nawet szansy na krzyk.

-To jest...ach...twoje mieszkanie?

Morgan stanęła twarzą do kominka.

-To nie jest dokładnie to, czego się spodziewałam.

Jace oderwał swój wzrok od jej tyłka. Pośpiech przemiany nadal napędzał jego ciało. Nie, nie tylko przemiana. Ona również. Znał już jej smak. Znał dotyk jej ciała. Znał dźwięk rozkoszy, który brzmiał na jej ustach. Chciał więcej.

-A czego się spodziewałaś?

Jego głos był szorstki. Zawsze był. Jak papier ścierny, podczas gdy jej brzmiał jak jedwab. Morgan zakończyła obserwację. Rzuciła na niego szybkie spojrzenie spod opuszczonych rzęs.

-Klatki?, rzucił.

Jej szczeka napięła się.

-Przypuszczam, że i ty zastanawiałeś się chociaż raz, czy nie sypiam w trumnie?

Zaśmiał się.

-Nie, księżniczko, wiedziałem to już wcześniej.

Musiała po prostu być z dala od promieni słonecznych, ponieważ światło czyniło ją słabą, prawie ludzką. Nie dlatego, że sprawiało, że jej skóra pokrywała się ogniem. To był tylko mit wymyślony na poczet Hollywood.

-Ja też wiedziałam.

Jej głos był jeszcze miękniejszy niż dotychczas. Odwróciła się, by spojrzeć na mosiężne regały, które pokrywały prawie wszystkie ściany.

-Ale nie spodziewałam się plakatów zespołu Queens i ogromnego ekranu TV.

Tak, cóż, pozostali byli po drugiej stronie domu. Jace wzruszył ramionami. Potem zdjął koszulkę. Jej spojrzenie natychmiast powędrowało do jego klatki piersiowej. Jej ręka uniosła się i przesunęła po krzywiźnie ramienia, miejscu, w które wgryzł się jakąś godzinę temu. Planował zakosztować jej o wiele więcej i to już wkrótce.

Pieprzona księżniczka. Poprosił o nią, ponieważ, do diabła, tak, wiedział, że w jej krwi drzemie moc. I jeśli będzie miał w sobie wystarczająco dużo krwi wampira, będzie prawie niezwyciężony. Chciał tej mocy. Potrzebował jej, jeśli miał powstrzymać demony. Ale tam było coś...jeszcze. Chciał jej. Pragnął od bardzo, bardzo długiego czasu. Ta kobieta nawet nie wiedziała, jak długo on ją obserwował.

-Pamiętam, jak pierwszy raz cię zobaczyłem. Nie chciał powiedzieć tych słów, ale same mu się wyrwały. Ile to już nocy jego wampirza księżniczka nawiedzała jego sny? Jej oczy zwęziły się.

-C...co?

No i znowu. To małe wahanie. Wahanie, którego się u niej nie spodziewał. Myślał, że te lata uczyniły ją twardszą. Być może, wcale tak nie było. A być może, po prostu z nim grała. Czas pokaże.

-Przestałaś się starzeć dziesięć lat temu. Nieznaczne skinienie głowy. Świeże mięso, albo przynajmniej tak nazwałaby ją sfora. Jace myślał o niej po prostu... **Moja**.

-Nigdy się nie spotkaliśmy.

Teraz jej głos nie był już tak niepewny, ale jej palce nadal przesuwały się po jego znaku, który zostawił na jej ciele.

-Nie, ale obserwowałem cię.

Zanim przejął sforę, jego zadaniem było kontrolowanie wampirów. Opisywanie każdego ich ruchu i przekazywanie sprawozdania swojemu alfie. Obserwował i widział, jak blond piękność spogląda na słońce ze łzami w oczach. Jej dwudzieste piąte urodziny. Tego dnia w końcu się przemieniła.

Lathan, eks – alfa, chciał złożyć ofiarę z czystej krwi. Została wybrana jako wiadomość dla wampirów. ***Przejmujemy to miasto. Nadszedł czas, by stała się naszą suką.*** Ale Jace widział, jak ona spoglądała na słońce i zamiast sprawić jej ból, rozszarpał swojego alfę na strzępy. Wilki nie rozpoznawały swojej życiowej partnerki na pierwszy rzut oka. Przynajmniej, nie powinny rozpoznawać. ***Moja.***

-Jace?

Lubił sposób, w jaki wymawiała jego imię, choć wolałby usłyszeć, jak je wykrzykuje w ekstazie, a potem szepcze cicho. Później.

-Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, powiedziała, unosząc ten swój uparty podbródek.

Równie dobrze mógłby wyłożyć swoje karty na stół. W tej diabelnej umowie, mieli tylko siebie. Jeśli nie mógłby jej zaufać...***wtedy może to ja będę tym, który ją zabije pewnego dnia.***

-Kilka lat temu byłem twoim psim stróżem.

Użył tego obraźliwego określenia celowo. Między jej brwiami pojawiła się słaba bruzda.

-Przez siedem miesięcy obserwowałem ciebie. Dzień i noc.

Widział, jak piła krew po raz pierwszy i widział, jak ją wymiotowała kilka chwil później. Nie chciała być potworem, ale przeznaczenie zaplanowało dla niej inną przyszłość. I dla niego. Seksowne oczy Morgan rozszerzyły się.

-Kiedy?

-Tuż przed twoją przemianą.

Jego spojrzenie przesunęło się po niej.

-Tuż przed...

-Tuż przed tym, jak przejąłeś sforę, dokończyła i jej ręka opadła.

Teraz to on był zaskoczony.

-Przeanalizowałaś mnie, prawda?

-Tak.

Prosta odpowiedź.

-Wiem wszystko o tobie. Życia, które odebrałaś – wampiry, które pozbawiłaś głów.

Kiedyś to była jego praca. **Obserwować. Tropić. Zabijać.** Skończył z tym, gdy ujrzał wampirzycę, która ronila krwawe łzy po zachodzie słońca. Niezupełnie jest tak, że stał się Panem Miłym od tamtej nocy. On po prostu **jej** nie zabił.

-Wiesz i nadal jesteś gotowa się ze mną pieprzyć.

Trzymała głowę wysoko, mimo, że jej ręce zaciskały się w pięści po bokach.

-Nie musimy – się pieprzyć, by dokończyć połączenia. Napiłeś się ode mnie, teraz ja potrzebuję napić się od ciebie.

Jace powoli pokręcił głową, gdy zaczął kroczyć w jej kierunku.

-Myślisz, że możesz napić się ze mnie i nie chcieć seksu? Znał wampiry tak dobrze. Większość z nich przestała pić od żywego źródła ponieważ, gdy kosztowali krwi – ach, świeżej prosto z żyły – żądza krwi przejmowała kontrolę nad ich zmysłami. Jej wzrok napotkał jego.

-Umiem się kontrolować.

Interesujące. Jego nozdrza zafalowały. Mogła się kontrolować, ale była również podniecona. Od pomysłu picia jego krwi? Czy może jego samego? Obawiał się, że kobieta wampir będzie dla niego odpychająca.

Pochodzili z innych klas. Nie dla zwierzęcia, które wyło do księżyca. Ale ta księżniczka, **jego** księżniczka, była czymś innym. Wiedział to od lat. Musiał po prostu poczekać na odpowiedni czas i poczekać na nią.

-Możesz się kontrolować – przyznał – ale my wilki nie jesteśmy dokładnie z tego znani.

-Nie.

Ponownie nie wyciągnął z niej żadnej reakcji. Więc spróbował inaczej.

-A ja chciałem się z tobą pieprzyć już dziesięć lat temu. Jej usta rozchyliły się i pozwoliła mu dostrzec te małe kły.

-Ty...co?

Dlaczego myślał, że jej kły są seksowne?

-Nie obchodzi mnie, że picie ze mnie przebudzi twoją żądzę krwi. Nie obchodzi mnie, jak nieobliczalna się staniesz.

Nie martwił się o parę siniaków i zadrapań, kiedy czekała go przyjemność.

-Potrafię sobie poradzić ze wszystkim, co masz – powiedział jej, a jego ręka pogładziła jej ramię.

Taka gładka, miękka skóra.

-Nie bądź tak pewny, wilku.

Ale był.

-Więc, dlaczego to robisz?

Jego ręka celowo przesunęła się w rejony jej piersi. Chciał ich posmakować.

-Dlaczego oddałaś się w ręce wilków?

-By ocalić moich ludzi.

Jej usta były takie jędrne.

-Czy to nie wystarczy?

Nie. Jej rzęsy opadły przysłaniając oczy, ale nie odwróciła się, gdy powiedziała:

-Mam na myśli to, że ty robisz to z tego samego powodu, prawda? Poświęcasz siebie – łącząc się z krwiopijcą – aby ocalić swoją sforę.

Nic nie powiedział, tylko zaczął ją rozbierać.

-C...co ty...

Jej zająknięcie się prawie wywołało jego śmiech. Zrobiłby to, gdyby nie był twardy i zgłodniały jej. Nie mógł nawet złapać oddechu bez posmakowania jej.

-Czas, by to zakończyć.

Dokonali publicznego rytuału i teraz byli połączeni. Czuł nową moc wypełniającą jego całość. Napił się z niej tylko raz, a zmiana już zaczynała się dokonywać. Wkrótce będzie nieskończenie silniejszy, szybszy. Aby powstrzymać demony, musiał stać się czymś więcej. Tak samo jak ona.

Ale najpierw muszą się pieprzyć. Jej ręce złapały jego, powstrzymując go. Patrzył na ich ciała. Wyglądała na taką kruchą, ale taka nie była. Ani trochę. Więc dlaczego, do cholery, czuje potrzebę, by obchodzić się z nią delikatnie?

-Nie martw się, powiedział do niej. Nie skrzywdzę cię.

Jej długie rzęsy uniosły się i spojrzała na niego. Złoto w jej oczach wydawało się teraz jeszcze jaśniejsze.

-Och, wilku...

Westchnęła i jej usta zwinęły się w uśmiech, który uderzył prosto w jego wnętrze.

-To ty jesteś tym, który musi się martwić o to, by nie zostać zranionym.

Potem jej ręce były na nim, popychały go do tyły i zdał sobie sprawę, że Morgan jest bardzo silna. Wilk wewnątrz niego warknął. Jej kły były na zewnątrz i Jace wiedział, co jego pani zamierza powiedzieć, zanim rozchyliła swoje usta.

-Teraz moja kolej, by gryźć.

Rozdział 3

Znaleźli się w sypialni. Morgan szybko spostrzegła ciężkie meble, grube zasłony i... jedwabną pościel. Czarna, jedwabna pościel. Wilk ponownie ją zaskoczył. Patrzyła na niego przez mgłę pragnienia, które w niej rosło. Chciała jego krwi. Potrzebowała jej. I chciała jego. Pożądanie do niego nie było zaskoczeniem. Facet był piekielnie seksowny.

Jace był już nagi. Jego pierś falowała, napinając mięśnie. Jego ciało było *idealne*. Tak silne. Tak opalona. Tak... Bardzo pobudzone. Jego penis wyciągał się ku niej, ciężki, gruby i nie było żadnych wątpliwości, że jej pragnął. *Nie była dla niego tylko krwiopijcą*. Przebiegła językiem po krawędziach swoich kłków.

-Muszę się do czegoś przyznać...

Jego spojrzenie pociemniało.

-Ja, hmm, nie mam w tym zbyt dużego doświadczenia.

Większość wampirów, które znała go nie miało. Nie poruszył się. Tylko powiedział:

-Bzdura.

Może to wina jej butów. Wiedziała, że wyglądają jakby mówiły „przeleć mnie”.

-Żądza krwi i fizyczne pożądanie...mogą stanowić zbyt silną kombinację. My nie, ach, nie pijemy ze źródła.

Nie powinni tego robić, ale zasady się zmieniły.

-Wiem.

Poczuła się jak zwierzyna. Uderzyła nogami o łóżko.

-Więc ja nie piję i...i...

Pieprzę się.

-Ze mną będziesz.

Jego ręce zatonęły w jej włosach i przechyliły jej głowę do tyłu. Następnie wziął jej usta w pocałunku, który skradł jej oddech, tak, jak gdyby oddała mu swoją krew. Wilk wiedział jak całować. O, cholera, tak było. Jego język wtargnął do jej ust, a Morgan zorientowała się, że jej ręce bezwiednie unoszą się i owijają wokół silnej linii jego ramion.

Pocałunek nie powinien omiatać ogniem całego jej ciała, ale jego pocałunek właśnie to zrobił. Jej bluzka i stanik dawno już znikły. Jego ręce zawędrowały w dół i zsunęły jej spódnicę. Owinęła się wokół jej butów i opadła na podłogę. Jego palce zahaczyły o jej majtki i dźwięk rozrywanego materiału dotarł do jej uszu.

Morgan cofnęła się. *Co ja wyprawiam?* Jego żarzące się oczy były skupione na niej. Cofając się uderzyła udami o materac i w jednej chwili opadła na łóżko. Spodziewała się, że on rzuci się na nią, dosłownie. Zamiast tego, złapał jedną jej nogę, podniósł do góry, a następnie, powoli, cał po calu, Jace zdejmował jej skórzany but.

Jego ręce pieściły jej ciało. Gładziły jej łydkę, przesuając się aż do uda. Morgan napięła się, a jej kły płonęły z potrzeby. Jego ręce cofnęły się powoli, by sięgnąć po drugi but. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Ciemne włosy. Złote ciało. But został zdjęty, a jego dłonie nadal pieściły jej ciało. Rozsunął jej uda.

-Taka piękna...

Była już mokra dla niego. Morgan pragnęła tak bardzo jego krwi, że aż zadrżała, a nawet więcej, chciała tego gorącego, twardego ciała na niej. W niej. Oblizwał swoje usta.

-Kto będzie próbował pierwszy?

Cholera. Nie zakładała, że będzie z nim uprawiać seks. Rada była w tej kwestii nieugięta. Napić się z niego, tak, wziąć jego moc, dać mu swoją, ale seks? *Był zakazany.* Ale Rady tutaj

nie było i choć raz, Morgan postanowiła sięgnąć po przyjemność, jak robiły to inne kobiety.

-Ja, powiedziała i sięgnęła po niego.

Jego uśmiech przyśpieszył rytm jej serca, ale, aby mu pokazać, że nie jest taka jak śmiertelne kobiety, o czym prawdopodobnie wiedział już wcześniej, Morgan wstała i popchnęła go, zmuszając, by położył się plecami na łóżku. Potem wspięła się na niego, rozłożyła nogi tak, że jego pobudzony członek napierał na jej płeć. *Więcej, proszę.*

Jej paznokcie przesuwwały się w dół po jego klatce piersiowej. Nie na tyle, by przebić skórę. Nie ma sensu marnować krwi. Jego małe sutki stwardniały pod jej dotykiem. Pochyliła głowę i przejechała językiem po lewym sutku. Wygiął się pod nią, a główka jego penisa uderzyła w jej sedno. Uniosła głowę.

-Jeszcze nie.

Czy ten pozbawiony tchu, głodny głos był naprawdę jej? Jego ręce były na jej biodrach, trzymając ją mocno. Tyle mocy. Miała tylko kilku kochanków – samych ludzi – w swoim życiu. Byli ciepli i żywi, ale Jace był czymś innym. On nie był tylko ciepły. On był jak piec, a ciepło z jego ciała rozgrzewało każdą jej cząstkę.

-Nie baw się zbyt długo, przesłał jej ostrzeżenie.

Ostrzeżenie, które ona zignorowała. Ona nigdy się nie bawiła. Dlaczego by teraz tego nie spróbować? Wytyczała ścieżkę pocałunkami na jego ciele. Morgan wiedziała, że powinna się czuć niepewnie, nerwowo i chwilę wcześniej tak właśnie było. Ale teraz czuła po prostu pożądanie.

Polizła jego szyję i poczuła dziki, tętniący puls pod swoimi ustami. Ugryzienie wampira nie było takie jak wilka. Nie było żadnego bólu, nigdy nie było, chyba, że wampir postanowiłby zagrać ostro. Bez bólu i gdy zrobi się to

właściwie...czekała tylko przyjemność. Ona naprawdę chciała to zrobić dla niego.

Jego ręce wędrowały po jej ciele. Takie duże dłonie, z szorstkimi palcami i delikatnym dotykiem. Zamknęły się na jej piersiach, a z jej ust wypłynął jęk. Jego imię. Jej sutki były napięte, a kiedy kciukiem potarł jej głodny szczyt, zamknęła oczy. Zębami naciskała na jego skórę. Przesunęła się, rozszerzając jeszcze bardziej swoje uda dla niego.

Nie przypominała sobie, by była kiedykolwiek tak podniecona dla kogokolwiek. **Nie chodziło o obowiązek. Nie chodziło o gniazdo wampirów.** Teraz chodziło tylko o kobietę i mężczyznę.

-Wpuść mnie do środka, szepnął, gdy jego penis wślizgnął się między jej nogi.

Jej ciało stawiało opór, ponieważ wilk był tak wielki. Główka jego penisa zagłębiła się w niej, ale to nie bolało. Uczucie było dobre, tak dobre. Osunęła się w dół, gdy jego biodra wypięły się w górę, mocno, **mocniej**. Morgan wzięła go całego w siebie i zatopiła zęby głęboko w jego szyję.

Jego krew spłynęła na jej język i była tak uzależniająca jak jego pocałunek. Piła z niego, piła... Jace zawarczał, a pokój zawirował. Nie, to on się obrócił, wpychając ją pod siebie, nie wysuwając przy tym swojego penisa z jej ciała. A ona nie wysunęła swoich zębów z jego szyi.

Nie, nie ona chciała więcej jego krwi. **Więcej Jace'a. Więcej.** Obrazy przesuwały się przez jej umysł. Tysiące fleszy, jak zdjęcia szybujące w burzy. Uderzyły w nią, wirowały w jej umyśle, gdy jego wspomnienia stawały się jej. Łączyły. Wzięła więcej jego krwi. Liziała jego gardło.

Wsunał się głębiej. Mocniej. Jego palce wsunęły się między jej nogi. Odnalazły centrum jej pożądania i zaczęły ją pocierać. Obrazy zniknęły. Jedyna rzecz, która pozostała to...Jace. Jej usta odsunęły się od jego gardła. Przesunęła językiem po swoich ustach. Wpatrywała się w niego. Jego szczeka była zaciśnięta. Jego oczy świeciły tak mocno, że prawie bolało, gdy patrzyło się na nie. Czekał na nią, by spojrziała w górę, na *niego*.

-Teraz skończymy, obiecał i wsunął się w nią głęboko. Jej nogi owinęły się wokół jego bioder. Paznokcie zatopila w jego ramionach. Wyszła mu naprzeciw, napierając na niego tak mocno, jak tylko mogła. Zatonął w jej wnętrzu, wypełniając ją i rozciągając w sposób, który pokochała.

Wycofał się, prawie wysuwając się z jej chętniej płci, tylko po to, by ponownie zanurzyć się w jej środku. Znowu. Znowu. Zagłówek uderzył o ścianę. Stalowe łóżko ustąpiło z jękiem, a materac zsunął się na podłogę. On nadal wykonywał pchnięcia. Ona nadal się go trzymała. Chciała więcej krwi. Chciała więcej *jego*.

Przyjemność uderzyła w jej pleć, która zacisnęła się wokół niego. Punkt kulminacyjny zrodził się w niej, tak blisko, tak... Ugryzła go w momencie, gdy osiągnęła szczyt. Wybuchnął wewnątrz niej, gorący strumień jego nasienia wypełnił ją. A on trzymał ją mocno. Tak mocno, że zaczęła się zastanawiać, czy on kiedykolwiek pozwoli jej odejść.

Potem zorientowała się, że jej własne ręce były mocno zaciśnięte na jego ramionach. Jej paznokcie głęboko zatopione w jego skórze. Trzymała Jace'a tak mocno... Ponieważ nie chciała go puścić.

Tego dnia Morgan śniła o życiu Jace'a. Obrazy wirowały w jej głowie, jeden po drugim. ***Młody Jace, musiał mieć jakieś trzynaście lat, biegał po lesie. Upadł. Zmienił się. Krzyknął.*** Przemiana.

Był starszy, poszedł do baru wampirów. Gdy dwóch wampirów skoczyło na niego, wyskoczył na nich ze szponami. Krew pokryła podłogę. Tam było więcej krwi. Zawsze jest więcej. Polował. Zabijał. Doskonała broń. Była tam kobieta. Nie jedna, lawina kobiet. Łóżka. Seks.

Jace. Znowu. Starszy. Silniejszy, bardziej niebezpieczny. Za mało śmiechu w jego życiu. Tylko śmierć i przemoc. A wtedy... ***Ja.***

Morgan zobaczyła siebie w jego pamięci, dni, które ona usiłowała zapomnieć. Stojąc w słońcu ostatni raz, czując się jak normalna istota. Jak człowiek. Obserwował ją. Widział jak płakała. Nie ludzkimi łzami, bo wtedy była już poza tym. Krwawe łzy. Znak, że jej przemiana była już na ukończeniu.

-Zabij dziwkę. Naucz ich, że żaden wampir nie jest poza naszym zasięgiem.

Obraz byłego przywódcy sfory wlał się do jej umysłu.

-Wykonaj robotę. Rozerwij jej gardło.

Jace podkradał się w jej kierunku. Stała na swoim balkonie, wpatrując się w noc. Jego pazury były wysunięte. Potem spojrzęła w dół – na niego. Nie było łez tym razem. Jace zawrócił. Ale jego krew nie. Wrócił do swojego alfy.

-Nie możesz mnie tknąć chłopcze, nie wiesz nawet jak silny ja....

Krew alfy spływała z pazurów Jace'a. Morgan próbowała odciąć się od tych wspomnień. To było zbyt dużo. Nie chciała tego nigdy więcej widzieć. Nigdy więcej śmierci. To było wszystko, co on znał.

Ale przecież on jej nie zabił. Ponieważ obrazy napływały ponownie, zdała sobie sprawę, że Jace odwiedził ją ponownie. I jeszcze raz. Nie wiedziała o tym, ale on była tam tak wiele razy. Nie by zabić. Aby strzec.

Jace obserwował ją podczas snu i zastanawiał się, jakie wspomnienia widziała. Wiedział, jak działało ugryzienie. Innym powodem, dla którego wampiry zaprzestały picia bezpośrednio od ludzi, było to, że nie mogli znieść przeciążenia wspomnieniami. Kiedy pijesz z żywego źródła, widzisz wspomnienia. Co zobaczyła wampirzyca?

Pochylił się nad łóżkiem i otarł krwawe łzy, które spłynęły z jej oczu. Zawsze nienawidził jej łez.

-Widzisz mnie teraz, prawda?

Zmarli kładli się u jego stóp od lat. Jeśli miał jakiś talent na tym świecie, było to zabijanie. Talent, który pomoże im, gdy nadejdzie wojna z demonami. Ale...co Morgan będzie o nim myśleć, gdy się obudzi?

-Nie jestem pieprzonym potworem.

Kłamca, kłamca...a kto wiedział o tym lepiej niż ona? Teraz była w jego głowie, już na zawsze. Nie będzie w stanie się przed nią ukryć. Wie wszystko i zrozumie obsesję, jaką w sobie nosi. Dla niej.

Powoli odszedł od łóżka. Nie chciał patrzeć w jej oczy z tymi wspomnieniami pomiędzy nimi. Jeszcze nie. Jace odwrócił się i wyszedł z sypialni. Przebiegł korytarzem i popchnął frontowe drzwi.

Światło słonecznego popołudnia uderzyło w niego, jasne i gorące, jakie zwykle bywało w Miami. Brzęczenie i buczenie owadów dochodziło z pobliskich bagien. Kiedy zbiegł w dół po schodach, jego pierwszy zastępca Louis, odsunął się od

jego samochodu. Jace usłyszał gwarę pozostałych wilków na górze. To tyle, jeśli chodzi o chęć ukrycia się na jakiś czas.

-Mamy kłopoty, powiedział Louis, jego francuski akcent miękko rozciągał słowa. Nikt nie dostał żadnego znaku od Mike'a. Nic, z wyjątkiem jego krwi w alei.

Jace zmarszczył brwi.

-Posłuchaj, ten dupek śpi w jakimś miejscu, on...

-Ten zaułek śmierdział wampirem, alfo.

Louis potrząsnął głową.

-Nie twój śliczny, mały wampir. Nie pachnie tam jak seks, krew i kwiaty...

Jace zacisnął mocno zęby. Ale, cholera, tak, taki właśnie jest jej zapach.

-Bardziej jak nienawiść, śmierć i....siarka.

Siarka?

-Chcesz powiedzieć, że demon też tam był?

Louis wzruszył ramionami.

-Mówię, że mamy zaginionego wilka. A krew i wampir były tam, gdzie cholera, nie powinny być.

Na terytorium wilka. Spojrzał z powrotem na dom. Żwir skrzypiał pod nogami Louisa.

-Dałeś cher¹ swoją krew?

-Musiałem.

To była część umowy. Wampiry chciały zwiększyć moc poprzez krew wilka.

-Dałem jej swoją, a sam wziąłem jej.

Jace spojrzął na swoje dłonie. Ledwo pomyślał, a jego pazury już wysuwały się na zewnątrz.

-Działa tak, jak myśleliśmy. Jej krew we mnie...

Ta szybkość była piekielnie wiarygodna.

-Mogę już teraz poczuć tą moc.

¹ Z francuskiego: drogi (np. przyjaciel), kosztowny.

-Zamierzasz wziąć więcej?

-Wezmę tak dużo, ile będę mógł dostać.

Jego spojrzenie omiotło pozostałe wilki. Louis skinął głową.

-Czy to wystarczy?

-Musi...

Świat eksplodował. Wybuch wyrzucił Jace'a w powietrze i uderzył nim w przód Pickup'a Louisa. Zajęło mu trzy sekundy, aby zdać sobie sprawę, że to w rzeczywistości nie świat eksplodował. Nie, ta gigantyczna kula ognia wyszła z domu. **Morgan.**

Ogień wznosił się ku niebu, skręcał i zawracał. Krew sączyła się z boku twarzy Louisa.

-Co do cholery tu się...

Jace pobiegł w kierunku domu.

-Jace! Nie!

Louis zrobił kilka kroków za nim. On biegł szybciej. **Morgan była w domu.** Wampirza skóra nie mogła znieść ognia. Ona umiera... Chwycił za klamkę i pchnął. Drzwi opadły pod jego ręką.

-Morgan!

Ryknął jej imię i ruszył do środka. I potknął się o nią. Morgan była na podłodze, jej ręka była wyciągnięta w kierunku drzwi. Chwycił ją i zamknął w swoich ramionach. Płomienie trzeszczały i rozgorzały wokół niego, liżąc jego skórę. Zignorował ten ogień. Głowa Morgan opadała, a jej oczy nie otworzył się.

Jace złapał ją mocniej i udał się z powrotem do połamanych drzwi. Dym kłębił się za nim. Wydawało się, że ona ledwo oddycha. Popiół i sadza pokrywała ją, a Jace widział wściekłe, czerwone pęcherze, które pokrywały jej doskonałą skórę.

Zraniona. Na jego oczach. Nigdy więcej. Okna tłukły się za nim, a Jace zgarbił ramiona, pochylając swoje ciało, by ją chronić. Szyby wylatywały w powietrze, a odłamki wbijały się w jego ciało. Wściekłość wzrastała w nim z każdym krokiem, gdy starał się wydostać z tego piekła.

Jace nie zwolnił uścisku z Morgan. Nie, aż do momentu, gdy dotarł do samochodu Louisa. Wtedy ostrożnie opuścił ją na ziemię. Jej oczy nadal pozostawały zamknięte.

-Och, cholera..., przeciągał Louis. Ona nie...
Głos zmiennokształtnego złamał się.

-*Cher* nie jest martwa, prawda?
Jace położył rękę na jej sercu i nie wyczuł jego bicia.

Rozdział 4

Krew kapiała do jej ust, gorąca i bogata, a ona piła łapczywie. Krew przyniosła wspomnienia. **Jego** wspomnienia. Nie śmierci i piekła tej chwili, ale dzikiego biegu przez las. Dreszczyk pościgu. **Jestem łowcą.**

Oczy Morgan otworzyły się. Zastanawiała się, dlaczego ją boli. Każda część jej ciała płonęła i bolała i... Och, tak, płonęła, ponieważ znalazła się **w ogniu**. Jace zabrał swój nadgarstek od jej ust.

-Nigdy więcej nie rób mi tego, rozumiesz?

Była na ziemi. Nie, nie na ziemi, ale siedziała na kolanach Jace'a. Jego krew już zaczęła krążyć w jej żyłach, uzdrawiając ją nawet w świetle słonecznym. Nie była już naga. Musiała uciekać przed ogniem naga.

Obudziła się w sypialni, tylko dlatego, że ogień lizał jej skórę. Przedzierała się przez płomień, nawet krzyczała jego imię. Teraz miała na sobie jego koszulę. Pachniała dymem i nim. A jej kły nadal były wysunięte i była **wkurzona**. W mgnieniu oka, przekreśliła się i przydusiła go do ziemi.

-Co zrobiłeś?

Wykrzywił usta w uśmiechu.

-Cieszę się, że czujesz się już lepiej.

Tak naprawdę czuła się teraz jak przypalone gówno.

-Próbowałeś mnie zabić.

Drań zostawił ją w płomieniach. To oskarżenie starło jego uśmiech z twarzy.

-Cholera, nie zrobiłem tego.

Nie było go tam.

-Zostawiłeś mnie, gdy wiedziałeś, że jestem słaba.

Jej ręce zacisnęły się na jego nadgarstkach. Była świadoma innego zmienokształtnego wilka krążącego ostrożnie wokół niej. Mądry wilk, nie przyjdzie zbyt blisko, jeszcze nie.

-Zostawiłeś mnie w *ogniu*.

Rada miała rację. Powinna była wiedzieć, że lepiej nie ufać alfie. Była mężatką niecały dzień, a on już próbuje ją zabić. Jej zęby wyostrzyły się bardziej, gdy spojrzała na niego. Tak naprawdę już zaczęła ufać wilkowi. Dlaczego była taka głupia?

-*Ocalilem* cię, warknął na nią i...nie walczył z nią.

Po prostu patrzył na nią jasnymi oczami, które były...przekrwione. Nacięcia i pęcherze pokrywały jego skórę. Pęcherze takie, jak od ognia.

Odwróciła głowę. Brzydki, zielony pickup blokował jej widok domu, ale mogła usłyszeć trzask płomieni i swąd dymu, który wypełnił jej nos.

-Byłem tutaj z Louistem, gdy wybuchł pożar.

Głos Jace'a brzmiał jak czysta furia.

-Niech to cholera, wtedy wbiegłem tam po ciebie.

Poszedł...tam po nią?

-Myślałem, że jesteś martwa.

Tyle złości w jego słowach.

-Więc zmusiłem cię, abys piła. Wiedziałem, że moja krew może pomóc ci się uzdrowić.

Nie martwa. Ale było blisko. Spojrzała na niego. Jej uda objęły jego biodra tak, jak było to wczorajszej nocy. Wróciły wspomnienia, do obojga.

-Uch, nie chciałbym przerywać wam tej sceny...

Drugi wilk mamrotał i przesunął ręką po twarzy.

-Ale myślę, że mamy naprawdę duży problem.

Napięcie wyostrzyło słabe linie na jego przystojnej twarzy. Morgan podniosła się powoli. Jej kolana się trzęsły, ale zmusiła się do wstania. Szybki rzut oka na pęcherze pokrywające jej ręce, by stwierdzić, że prawie zniknęły. **Tak, potężna krew.**

Jace wstał i górował nad nią. Obejrzał się na swój dom, a ona zobaczyła, jak mięśnie drżą na jego szczęce.

-Jakiś dupek za to zapłaci.

Spojrzał na blond wilka.

-Louis zbierz stado.

Potem już go nie było. Biegł w kierunku ognia. Nie, naprawdę, po prostu...*nie*. Morgan skoczyła za nim.

-Jace zatrzymaj się!

-Spokojnie.

Drugi facet – Louis – owinał ramiona wokół niej. Uderzyła go z główki i ruszyła za Jace'am. Ale Jace nie *wskoczył* w płomienie. Krążył wokół domu. Pochylił się w kierunku ognia. Powąchał...

Złapał zapach. Odwrócił się i spojrzał na nią. Cała jego twarz wydawała się jak wykuta maska.

-Czy chcesz mi coś powiedzieć, księżniczko?

Mruknął jedwabistym głosem. Ogień szalał za nim. Byli na skraju polany. Brak sąsiadów, którzy mogliby zobaczyć płomienie i zadzwonić pod 911.

Jego pierś była naga. Jego oczy błyszczały. Wyglądał *seksownie*. Jace zmniejszył odległość między nimi i złapał ją za rękę.

-Teraz jest na to czas. Jeśli zamierzasz się wycofać, lepiej mi to powiedz.

Wycofać się? Morgan potrząsnęła głową. Zacisnął usta.

-Niech tak będzie.

O co chodzi? Rozboliła ją głowa. Słońce było zbyt jasne. Płomienie za gorące i nawet z krwią Jace'a była słaba. Prawie ludzka, ponownie.

Zanim mogła coś powiedzieć, Jace już ją trzymał. Poruszał się szybko i chwycił ją w ramiona. Świat zawirował, a ona zauważyła, że przerzucił ją sobie przez ramię.

-Jace!

Zignorował jej skowyt i pomaszerował do samochodu. Louis już był w środku. Morgan biła rękami, zdając sobie sprawę, że uderzała w tyłek Jace'a. Nie przerwał marszu. Nawet na chwilę nie zwolnił.

-Co robisz?

Z drugiej strony, niósł ją jakby... Otworzył drzwi od strony pasażera i wrzucił ją do samochodu.

-Gra właśnie zmieniła zasady między nami.

Jej włosy opadły jej na oczy. Morgan odepchnęła je do tyłu i spojrzała na niego.

-To nie jest żadna gra.

-Nie, nie jest.

Silnik ciężarówki warknął przywołany do życia.

-Wiesz czyj zapach złapałem wokół całego domu?

Louis wyciągnął telefon i wybrał szybko numer. Morgan oblizwała usta.

-Zapach demona.

To miało sens. Jeśli dowiedzieli się, że zgodziła się współpracować z Jace'em, musieli przyjść za nią. Po prostu nie spodziewała się ataku tak szybko.

-Masz ogień na drodze Mooreline, Louis powiedział do telefonu. Wyślij radiowóz.

-Nie demona.

Jace oszczędził sobie obejrzenia się wstecz na jego płonący dom.

-Nie tym razem.

Jego wzrok wrócił do niej.

-Zostałaś niemal spalona żywcem przez swój gatunek. To wampiry – ich smród był wokół całego domu. Wysadzili dom z tobą w środku.

Gdy wilki szturmowały twierdzę wampirów, cieszył się cholernie z tego ataku. Louis przebił się samochodem przez fantazyjnie ozdobioną, elektryczną bramę ogradzającą teren należący do wampirów.

-Nie rób tego!

Krzyknęła Morgan do Jace'a, chwytając go za rękę.

-To pomyłka! Oni by mnie nie zaatakowali!

Tak, właśnie to zrobili. I zapłacą za to. Pozostałe wilki z jego sfory podążały tuż za nimi. Atak w dzień będzie dla nich korzystny, a Jace był bardziej niż gotów skopać kilka wampirzych tyłków.

Wyskoczył z samochodu i ledwo powstrzymał ryk swojej wściekłości. Ona zdawała się prawie nie *oddychać*. Och, tak będą musiały za to zapłacić. Morgan wyskoczyła tuż za nim.

Psy ujadają, warczały. Wampiry trzymały Dobermany jako psy obronne. Jace odwrócił głowę i warknął na psa.

-Ugryź mnie, rzucił wyzwanie.

-Nie zrobi tego – powiedziała Morgan miękkiem i słabnącym głosem, ponieważ ledwo wywinęła się *śmierci* – ale jeżeli się nie zatrzymasz, ja to zrobię.

Wtedy jego wampirzyca stanęła pomiędzy nim, a wejściem do grobowca wampirów. Nie grobowca, tak naprawdę. Wyglądało to bardziej na wartą milion dolarów posiadłość, a nie grobowiec. Wampiry musiały robić wszystko w dobrym stylu.

-Wybierasz niewłaściwą stronę, powiedział do niej, gdy reszta stada stanęła w kolejce za nim.

Ale ona potrząsnęła głową, gdy usłyszała echo cichego alarmu wewnątrz grobowca. Wampiry zaraz nadejdą...

-Oni tego nie zrobili.

-Ich zapach był *wszędzie*.

Drzwi otworzyły się za nią. Spodziewał się ludzkich strażników. Zamiast tego, w drzwiach stały wampiry. Trzech mężczyzn. Wiecznie młodych. Błędnych jak Morgan, ale z szerokimi ramionami i silnie zarysowanymi szczękami. A ich oczy płonęły gniewem.

-Co ma znaczyć to najście, Morgan?

Pierwszy z nich zażądał odpowiedzi, staroangielski akcent ociekał z jego słów.

-Mamy problem, powiedziała, nie odwracając się do tyłu. On myśli, że chcieliście mnie dzisiaj zabić.

Cisza. Morgan zamrugała i tym razem spojrzała przez ramię.

-Powiedz mu, że to nieprawda Devon, zażądała. Powiedz mu, że ty nie...

-Próbował cię spalić na popiół, kiedy nadal byłaś w moim łóżku – zakończył Jace, a jego pazury wydłużyły się.

Byłoby tak łatwo zabić tego drania. Jedno pociągnięcie jego łapy i głowa wampira uderzyłaby o ziemię.

-My tylko...testowaliśmy, powiedział cicho Devon, wzruszając ramionami. To było konieczne.

Morgan wbiła pięty w ziemię, potem obróciła się i złapała wampirzego drania za gardło.

-Powtórz to jeszcze raz.

Devon zbladł.

-Ach, Morgan...

-Ty *testowałeś* mnie? Ogniem?

Starął się coś powiedzieć, ale żaden dźwięk nie wypłynął z jego ust.

-Ona zaczyna mi kogoś przypominać..., Louis powiedział cicho z boku Jace'a.

-Morgan?, zawołał Jace.

Jej chwyt zacisnął się na wampirze.

-Nie sędzę, aby mógł teraz coś powiedzieć, Louis krzyknął, prawdopodobnie myśląc, że to będzie lepszy sposób.

Morgan złagodziła uchwyt tylko odrobinę. Co ciekawe, pozostałe dwa wampiry nie próbowały jej powstrzymać. Mądrze z ich strony, ponieważ, gdyby jej dotknęli, Jace mógłby rozerwać ich na strzępy.

Oni po prostu czekali. Obserwowali. Rzucił jedno spojrzenie na Devon'a Shire, nadzwyczajnego członka pieprzonej Rady. Jace już miał tą przyjemność spotkać się z nim wcześniej. Prawie zabił go dwa razy. ***Trzeci raz będzie uroczy.***

-Piłaś jego krew.

Głos Devon'a brzmiał teraz jak świst.

-Musieliśmy zobaczyć...musieliśmy upewnić się, że to uczyniło cię silniejszą...

-Więc podłożyliście pode mną ogień?

Ale Devon nie rezygnował.

-Jeśli masz zamiar zamknąć wrota do piekła, musisz być w stanie wytrzymać taką temperaturę, Morgan. Musieliśmy przetestować twoją skórę, czy wytrzyma pod wpływem płomieni...

Odepchnęła go, wymierzając mu cios, tnąc go pazurami i posyłając go na ziemię.

-Wygląda na to, że twoja siła nabrała mocy, Morg – powiedział jeden z pozostałych wampirów, uśmiechając się krzywo.

Pieprzyć to.

-Zabić ich, Jace wydał polecenie.

Morgan odwróciła się, szeroko otwierając oczy.

-C...co?

Wilki już zmieniły kształt.

-Chodź.

Wyciągnął do niej rękę.

-Nie ma sensu byś patrzyła, jak oni ich rozszarpują.

Uśmiechając się, wampir rzucił się do przodu. Wysoki krwiopijca, z bladozielonymi oczami i dużą blizną, która owijała się wokół jego podbródka. Stworzony, nieurodzony z czystej krwi, inaczej nie posiadałby tej blizny.

Blondyn popełnił błąd umieszczając swoje ciało pomiędzy Morgan i Jace'a.

-Nie jesteśmy twoją zdobyczą, warknął.

Morgan położyła swoją rękę na jego ramieniu.

-Paul...

Furia przetoczyła się przez całe ciało Jace'a. Było coś między nimi, widział to. **Mógł to wyczuć**. Krew Morgan krążyła w tym wampirze. Ona go **stworzyła**. Och, kurwa, nie.

Jego pazury wystrzeliły z jego ręki, jakby przygotowywał się do ataku. Wiatr rozszalał się wokół nich, wiejąc gorąco i mocno. Chwila, gorąco? Spojrzał w niebo i spostrzegł, że zbliżają się kreatury. Lecą w ich kierunku. Pieprzone latają w dzień. Demony.

-To **oni** są tymi, z którymi powinniśmy walczyć!, krzyknął Devon, gdy zerwał się na nogi. Nie między sobą!

To powiedział dupek, który podpalił mu dom? Ale wtedy Devon go zaskoczył. Facet złapał Morgan i zaczął ją ciągnąć w kierunku drzwi.

-Nie jesteś jeszcze wystarczająco silna. Nie możemy dopuścić, by ciebie dopadły!

Teraz ten dupek chce ją chronić? Ludzie Jace'a odwrócili się, warczą na nowe zagrożenie. Zagrożenie, które pachniało siarką i śmiercią. Demony wyglądały jak ludzie, przynajmniej w większej części.

Ich twarze były ludzkie, ich ciała miały kształty ludzi. Ale mieli pazury u rąk, pazury nawet ostrzejsze od wilka.

Duże i silne, oczy demonów płonęły czerwienią jak piekło, a ich skóra była pomarszczona i pokryta bliznami po cięciach, jakie zostały zadane ich ciałom. Demony mogły latać. Demony mogły kontrolować ogień. I przez większość dni, demony kopały ich w tyłki. Ale nie dzisiaj.

Jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Morgan. Wampir w słońcu. Nawet z jego krwią, jak silna może być? Spojrzał się na tego, którego nazwała Paul.

-Właź do środka.

Paul nawet się nie poruszył.

-My walczymy, my nie uciekamy, my...

Demony uderzyły w ziemię i rozbiegły się. Wilki odwróciły się, trzymając linię, nie atakując, jeszcze nie. Dopóki Jace nie wyda rozkazu.

-Ja będę tym, który rozerwie cię na strzępy, obiecał mu Jace. Nie oni.

Demony...

-Teraz zabierz Morgan *do środka*.

-Jace!

Nie odwrócił się na jej krzyk. Chwycił Louis'a, zatrzymując przyjaciela, zanim się zmienił. Ciężkie, metalowe drzwi zamknęły się za wampirami. Demony uśmiechały się, pokazując kły ostre, jak u wampirów.

-Pilnuj drzwi, rozkazał Jace. Żaden nie może do niej się dostać.

Ani jeden. Louis skinął głową.

-Wyślijmy ich z powrotem do piekła, powiedział do swoich ludzi, gdy zaczął się zmieniać. Przemiana nie sprawiała bólu, już nie. Wszystko o czym mógł teraz myśleć to bitwa.

-*Na kawalki*.

Wilki zaatakowały.

-Walczą dla nas, głos Devona drżał. Naprawdę honorują tę część umowy.

Morgan przebrała się. Zrobiła to szybko, jak tylko znalazła się w krypcie. Nie miał już na sobie prześwitującej koszuli Jace'a. Teraz była ubrana w dżinsy, t-shirt i swoje buty. Kiedy się przebierała, odgłosy bitwy zdawały się palić jej uszy. Wycie. Krzyki.

-Musimy wyjść na zewnątrz!

Ale Paul potrząsnął głową.

-Demony przyszły do nas w ciągu dnia. Wiedziały, że będziemy słabi.

Słońce wkrótce zajdzie, ale nie wystarczająco szybko dla nich.

-Nie wiedzieli, że będziemy mieć ze sobą wilki!, pieniał się Devon. Dranie mogą walczyć i zabijać się nawzajem, a kiedy przyjdzie noc, my będziemy silniejsi od nich.

Była zmęczona bzdurami wypowiedzianymi przez lidera ich Rady. Jace karmił ją już dwa razy. Musiał być słabszy po tej stracie i teraz był tam, na zewnątrz walcząc, gdy ona pozostawała bezpiecznie w środku? *Nie.*

-Co, gdybym umarła tego ranka?

Nigdy nie zapomni, gdy obudził ją trzask płomieni. Drań musiał wykorzystać jedną ze swoich bomb. Wiedziała, że używał ich specjalnie dla swoich wrogów, na przestrzeni lat.

Czy stałam się wrogiem?

-To był tylko test, Morgan. Tylko...

Więcej wycia ze strony wilków i krzyków od strony demonów. Krzyk demonów przypominał drapanie pazurów w dół tablicy.

-*Co, gdybym umarła?* Jace musiał wyciągnąć mnie z ognia. Równie dobrze mógł mnie tam zostawić. Mogłam spłonąć.

Devon tylko patrzył na nią, swoimi, bezdusznymi, niebieskimi oczami.

-Wtedy wiedzielibyśmy, że plan nie działa.

Wielki plan. Mieszanie krwi wampira i wilkołaka. Aby uczynić ją wystarczająco silną, by zamknęła wrota do piekła. Na tyle silną by przetrwać ognie piekielne na tyle długo, aby upewnić się, że drzwi pozostaną zamknięte. Na zawsze.

Wampir nie mógł tego zrobić na własną rękę. Ogień zbyt łatwo zabijał wampiry. Przynajmniej tak było, do tej pory. Bo dzisiaj ogień nie zniszczył jej. Piekło, które *powinno* ją zabić, obdarowało ją kilkoma pęcherzami.

-Potrzebujesz tylko więcej jego krwi – powiedział Devon, kiwając głową. Więcej krwi i będziesz wystarczająco silna, by wykonać zadanie.

Paul przesunął się do ściany, aby sprawdzić przez szpiegowskie otwory, które były rozmieszczone wzdłuż całego pomieszczenia.

-Albo *on* będzie.

Teraz właśnie Devon pokazał jakieś emocje. Zmieszanie.

-Co?

Paul gwizdnął.

-Ten wilk rozcina gardła demonom. Szlachtuje każdego, który mu się nawinie. Nigdy nie widziałem czegoś takiego...

Odepchnęła go na bok, by samej spojrzeć przez otwór. Jej spojrzenie zatrzymało się na wilku, wilku, który był większy niż wczorajszej nocy. Olbrzymi, czarny zwierz odwrócił się, a gdy jasne spojrzenie Jace'a spoczęło na niej, warknął. Jego zęby i pazury były pokryte krwią.

-On nie powinien być tak duży, mruknął Devon. Widziałem wcześniej jego przemianę, on nie...

Devon zamilkł, złapał ją za rękę i szarpnął ją do siebie.

-Pozwoliłaś mu napić się od siebie.

Jej ramię wydawało się palić i przypomniała sobie jego ugryzienie.

-Znasz zasady kojarzenia wilkołaków. **Musiał** się napić. Ale Devon zaczął potrząsać głową.

-Nie zdawałem sobie sprawy...ten drań **wiedział!**

Jego ręce owinęły się wokół jej ramion, a on zaczął nią potrząsać.

-Nie dawaj mu więcej swojej krwi.

Rozkaz wystrzelił z jego usta niczym pocisk.

-Co? Słuchaj, wiesz, że nie musisz się martwić, że go przemienię. Wilkołak **nie może** stać się wampirem.

Transformacja człowieka w wampira była brutalna. Ofiara musiała być blisko śmierci, bicie serca prawie ustawać. Wampir musiał niemal wysuszyć swoją ofiarę, a potem zmusić ją do wypicia swojej krwi.

Tylko...wilkołaków nie można było przemienić. Wampiry próbowały zmienić kilku z nich przed wiekami, ale nie udało się. Ich zwierzę było zbyt silne, by umrzeć. Nie mogli się przemienić. Tak powiedział jej Devon.

On był jednym z tych, którzy „eksperymentowali” na schwytanych wilkołakach w przeszłości. **Czy Jace wiedział? Czy zdawał sobie sprawę, że Devon łapał wilkołaki przez wieki i torturował je, aby zobaczyć, ile bólu mogą wytrzymać? Aby dowiedzieć się, jak szybko potrafią się zregenerować?**

Poznaj swojego wroga. Jeden z ulubionych zwrotów Devon’a. Dupek. Rządził wampirami w tej dzielnicy już zbyt

długo. Ale teraz to nie on był najsilniejszym wampirem w tym pomieszczeniu. *Ja jestem.*

Devon nawet na nią nie patrzył, gdy powiedział:

-Oni nie mogą stać się tacy jak my...

Wydawało się, jakby spoglądał w przeszłość.

-Pieprzone zwierzęta...powinienem wiedzieć...nie myśleć...

Odwrócił się i uderzył pięścią w ścianę.

-Oni mogą stać się *czymś więcej.*

Krzyki ustały, ale nie wycie. Stawało się coraz głośniejsze. Dziksze. Wilki wygrały. Pokonały demony.

-Przyjdzie ich więcej, powiedział Paul i ona wiedziała, że miał rację.

Nic nie powstrzyma demonów, nic dopóki drzwi nie zostaną zamknięte. Nadszedł czas, by zamknąć wrota. Jeśli jakiś demon pozostał przy życiu, mogli go zmusić, by wskazał im wejście do piekła.

-Nie możesz, Morg. Nie jesteś wystarczająco silna, powiedział Paul.

Ach, Paul, on znał ją tak dobrze. Spojrzała na niego.

-Zgaduję, że będziemy się musieli o tym przekonać.

Cofnął się i mogła zobaczyć, jak obawa maluje się na jego twarzy. Minęły już trzy lata, od kiedy go przemieniła. On był jedynym człowiekiem, którego ona kiedykolwiek przemieniła. Czasami zastanawiała się...czy on chciałby, by ona zostawiła go by umarł?

-Nie możesz pozwolić mu znowu z siebie pić!, Devon syknął, gdy ona odchodziła od niego. *Morgan!* Słyszysz mnie? Nie możesz!

Rzuciła mu twarde spojrzenie.

-Zapominasz się, Devon. Nie możesz dłużej mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić.

Wyszczrzyła na niego swoje zęby.

-Nie jestem już częścią wampirzego gniazda.

Rozdziawił usta.

-Jestem wilkiem.

Więc wsadź sobie język do gardła i uduś się tym.

-Nie rozumiesz. Nie zdawałem sobie sprawy...że on stanie się ***czymś więcej!***

Szarpnęła za drzwi i zapach piekła uderzył w nią.

-Już się stał.

I on jest mój. Morgan wyszła na światło słoneczne. Wielki, czarny wilk stał w samym środku rzezi. Kiedy zobaczył, że wyszła z krypty, jego ciało napięło się. Ale bitwa już dobiegła końca.

Jego ludzie już zmieniali się do ludzkiej postaci. On również zaczął się zmieniać. I to wtedy, gdy dwa demony spadły z nieba tuż za nim. Demonie...sztuczki. Tak nierozważne. Zaczekały, aż on będzie słaby. Jego uwaga rozproszona. ***Przeze mnie.***

-Nie!

Krzyknęła, gdy zaatakowali Jace'a. Ich pazury zanurzyły się w jego plecach. Poruszała się szybciej, niż kiedykolwiek w swoim życiu. Złapała pierwszego demona i ukręciła jego głowę. Ten manewr niemal spowolnił jej ruchy. Odwróciła się do drugiej piekielnej marionetki...

Ale ludzie Jace'a już rozrywali go na strzępy. Obróciła się dookoła własnej osi, rozglądając się. Jace stał przed nią nagi, ciało falowało z wysiłku, krew spływała po nim. Strach zacisnął jej gardło.

-Jace?

Jego oczy były puste, jakby w ogóle jej nie widział. Spojrzała w dół na jego pierś. Pięści i szpony demonów zaatakowały go z tyłu, nie od przodu, i och, nie, *proszę...* Demony przebiły się do jego serca.

Rozdział 5

Morgan złapała Jace'a zanim upadł. Krzyk wydarł się z jej gardła, gdy trzymała go tak mocno, jak tylko mogła. I wiedziała, co musi zrobić. Znalazła Paula w takim samym stanie. Został pobity, krwawił, umierając w brudnym zaułku, sam. Nie był w stanie mówić, ponieważ nóż utkwił w jego gardle. Wargi jego drżały, gdy wyszeptał:

-Pomóż mi.

Zrobiła to. Dała mu siłę i wieczność. I do cholery, na pewno uratuje mężczyznę, którego wzięła za męża. Opuściła Jace'a delikatnie na ziemię. Stado otoczyło ich kręgiem, prawie blokując światło słoneczne. Louis stał tuż obok niej.

Chwyciła jego rękę, zanim zdążył ją przemienić. Jego pazury wciąż były wysunięte, a ona pociągnęła nimi po swoim gardle.

-Cher, nie, co...

Krew spłynęła po jej szyi i zmoczyła jej bluzkę. Pochyliła się nad Jace'em. Jego oczy były otwarte. Wpatrzone w nią.

-Napij się ze mnie.

Niewielki szmer rozszedł się wśród jego szczeniąt. Przysunęła swoje gardło do jego ust.

-Pij.

Jego wargi rozchyliły się. Jego język lizał jej skórę. Krawędzie zębów ocierały się o jej szyję. Potem zaczął pić. Na początku powoli. Tak wolno. Po chwili pełnej napięcia, jego ręce uniosły się i owinięły wokół niej. Przyciągnął ją bliżej, trzymał mocno. **Mocniej.**

Czuła, jak jego kły wydłużają się i wbijają w jej skórę. Morgan utrzymywała swoje ciało nieruchomo. **On tego potrzebuje.** Jego usta pracowały przy jej skórze. Wargi. Język. Zęby. Brał.

-Przestań!

Krzyk Devona. Przez ramię Jace'a, zobaczyła lidera Rady, próbującego przedrzeć się przez stado. Odepchnęli go do tyłu.

-Morgan nie! On cię zniszczy! Każdego z nas!

Ale Jace uratował ich dzisiaj. Zamknęła oczy. Zaczęła odczuwać pełnię światła słonecznego, jego ciężar na swojej skórze. Devon przestał krzyczeć.

Jej szybkie bicie serca spowolniło. Wstrzymała oddech. Jace nadal ją trzymał. Tak bardzo mocno. On...on powinien już wziąć wystarczającą ilość krwi. Podniosła rękę i pchnęła jego klatkę piersiową. Nie przestał. Strach zacisnął jej żołądek. Jace przesunął językiem po jej gardle i warknięciem szepnął jej do ucha:

-Więcej.

Zastanawiała się, jak wiele więcej zamierza wziąć.

Devon potknął się, gdy wilki go odepchnęły. Pieprzone zwierzęta. Każda chwila zwłoki działa na jego niekorzyść. Nie zapomniał rozkazu alfy. Drań wydał rozkaz jego śmierci, tak niedbale, jakby nakazał porę kolacji. ***Zabić ich.***

Gdy alfa odzyska siły, Devon nie miał wątpliwości, że powtórzy swoje rozkazy jeszcze raz. Sposób, w jaki alfa połykał krew Morgan, pomoże mu wrócić do sił w ciągu kilku sekund. ***Powinien zdać sobie sprawę...był taki ślepy...***

Ruszył pospiesznie w kierunku wejścia, skierował się do ukrytego tunelu. Ewakuacyjne tunele – ponieważ wampir zawsze musi być przygotowany. Przedzierał się przez tunele, poruszając się szybko w ciemnych korytarzach. W lewo, w prawo...

Pchnął w drzwi znajdujące się przed nim. Ciężki zamek otworzył się z sykiem, a on wbiegł do środka. Nie było czasu do stracenia. Zabij, albo zostaniesz zabity. Po tym, jak Jace wykończył wszystkie demony, nie będzie sposobu, by zatrzymać alfę.

On chciał przejąć kontrolę na całym obszarze. A Devon nie miał zamiaru kłaniać się przed zwierzętami.

-Do cholery, wypuść mnie!

Krzyk jego niewolnika, odbił się echem po laboratorium. Jego laboratorium. Jego plac zabaw. Devon chwycił skalpel ze stołu. Jego ostrze tak doskonale błyszczało w świetle.

Kiedy rozpoczynał swoje eksperymenty, Devon zawsze używał swoich rąk. Potem zdał sobie sprawę, że pozostali sądzili, że za bardzo rozsmakował się w swojej pracy. ***Ponieważ rozkoszuję się w niej.***

Więc teraz używał narzędzi chirurgicznych, aby wyglądało to na bardziej...klinicznie. ***Ale nadal jest tak samo. Oni krwawią. A ja się uśmiecham.*** Nikogo nie było w laboratorium, poza jego ostatnim okazem.

Gdyby Morgan wiedziała, że on nie przerwał eksperymentów... Och, cóż, suka nie mogła go powstrzymać w tej chwili. Nikt nie mógł. Stał przed wilkiem.

-Będziesz dla mnie bardzo przydatny, Mike.

Jeśli siła Morgan wzrastała po wypiciu tylko kilku łyków wilczej krwi, to jak on silny będzie, kiedy osuszy całego wilka? ***Wystarczająco silny, aby pokonać alfę. Wystarczająco silny, aby rządzić.*** Wilk spojrzał na Devona.

-Pieprz się.

Devon naciął skalpelem gardło wilka. Potem podsunął filizankę, by złapać płynącą krew. Nie zabrudziłby zębów ciałem wilka. Wilk napiął z gniewu łańcuch, które go więziły, gdy jego krew zaczęła wypływać z jego ciała. Devon uśmiechnął się.

Ludzie Jace'a zajęli się demonem, którego zaatakowała Morgan. Wilki podjęły atak, jak tylko został wniesiony do twierdzy wampirów. Głowa faceta była skrzycona, a właściwie wygięta pod dziwnym kątem. Nie na długo jednak. Złamanie karku nie zabija demona. ***Ale, kiedy jego głowa rozstaje się z resztą ciała...*** Martwy demon.

Jace nigdy wcześniej nie był wewnątrz rezydencji wampirów. Spędził masę czasu przed nią. Przebywał blisko by zabić, ale nigdy, by przechadzać się po szacownych salach. Ale, tak, to było bardzo kosztowne, gdy zdał sobie z tego sprawę.

Dekoracyjne meble. Marmurowe podłogi. Duże, błyszczące żyrandole. Pieniądze. Klasa. I...fontanna krwi. Odwrócił się od fontanny i zobaczył Morgan patrzącą na niego. Była bledsza niż poprzednio, ale wciąż trzymała na nim swój wzrok.

Jej usta nie były teraz czerwone. Właściwie, miały teraz odcień najjaśniejszego różu i złoto zniknęło z jej oczu. ***Wziął za dużo.*** Jej krew i energia, jaka z nią przy płynęła, była bardzo uzależniająca. Musi być bardziej ostrożny w stosunku do niej. Znacznie bardziej ostrożny.

-Jak długo?, Jace zapytał Louisa.

Wampiry skupiły się po jednej stronie pomieszczenia. Wilki po drugiej. Jace stał pośrodku. Morgan...stała obok wampira,

którego, aż swędziało go, by zabić. Ten, który ośmielił się ją dotknąć. **Paul.**

-Dziesięć minut. Może pięć.

Louis wzruszył ramionami.

-Może być szybciej. Wiesz, że nigdy nie pozostają w miejscu zbyt długo.

Nie za wiele czasu, ale... Ruszył do przodu i chwycił Morgan za ręce. Kiedy jej dotknął, złapał pogłębiający się jej zapach. Nie z podniecenia. Ze strachu. **Wziął za dużo.**

Louis musiał wyrwać ją z ramion Jace'a. Zacisnął zęby, aż poczuł jak przeszywa go ból. **Gdyby Louis mnie nie powstrzymał...** Jego oddech przyspieszył. **Kolejny dług wdzięczności, jaki mam wobec tego wilka.**

-Musimy zostać sami.

Krew zaschła na jej gardle. Jej rany były już zamknięte, ale ciemne cienie pojawiły się pod jej oczami.

-Nie wilku, powiedział to głupiec, który próbował zgrywać jej obrońcę. To jest ostatnia rzecz, jakiej potrzebujesz.

Wilki poruszyły się, przesunęły do przodu, a on mógł wyczuć, jak zwiększył się poziom agresji w pomieszczeniu. Ponieważ jego poziom agresji był, cóż, równie cholernie wysoki.

-Nigdy więcej nie wchodź między nas.

Ale wampir zrobił krok do przodu.

-Nie boję się...

-Śmierci?, dokończył Jace jedwabistym głosem. Jesteś tego pewien? Bo pewnej, ciemnej nocy, w zaułku, pełnym zapachu krwi i wymiocin, wyglądałeś jak dla mnie na przerażonego.

Jace nie był do końca pewien, jak to się stało. Wampiry były jedynymi, które były w stanie pić wspomnienia.

Ale chwilę temu, gdy wziął krew Morgan, widział jej życie. Widział, jak przemieniała tego – Paul’a – nawet to, jak płakała i szeptała swoje przeprosiny. Nie chciała zrobić z niego potwora, ale nie była w stanie pozwolić mu umrzeć, kiedy on pragnął żyć.

-Ty *dupku...*

Paul rzucił się na Jace’a z obnażonymi kłami.

-Przestań.

Cichy głos Morgan. Jej ręka dotknęła ramienia Paula. Wampir ucichł natychmiast. Morgan przechyliła głowę i spotkała spojrzenie Jace’a.

-Skąd wiesz o tamtej nocy?

Nie miał powodu by kłamać. Poza tym, nie chciał kłamać. Nie jej.

-Wypiłem twoje wspomnienia, księżniczko.

Natychmiast pomruk niedowierzania wyszedł od strony wampirów. Paul potrząsnął głową.

-Nie, nie ma mowy, to *nie mogło* się zdarzyć. Mnóstwo ludzi kosztowało naszej krwi i *niczego* nie widzieli.

-Nie jestem człowiekiem.

Jace stwierdził oczywistość.

-Te zasady nie odnoszą się do mnie.

A w ich krwawej przeszłości, wszystkie te wieki nienawiści, które stały pomiędzy wampirami i wilkołakami, cóż, jego gatunek nie chciał tracić czasu na degustację wampirzej krwi.

Rozrywanie ich na strzępy. Ścinanie im głów. Nie zaopatrywanie się w ich krew.

-Zmieniły się teraz reguły gry, powiedział, gdy wampiry i wilki mierzyły się spojrzeniami.

Nie wiedział, czy to dobrze, czy źle. Za sobą usłyszał trzask kości. Jace spojrzął za siebie. Ten dźwięk nie pochodził

od żadnego z jego ludzi. Szyja demona wracała na swoje miejsce. **Już niedługo.**

-Trzymajcie go, rozkazał Luisowi. Nie...zaczynajcie dopóki nie wrócę.

Nadszedł czas na tortury. Zrobi wszystko, co musi zrobić, by zmusić demona do mówienia. Potem spojrział na Morgan.

-Potrzebujesz mnie, powiedział do niej.

-Dlaczego?

Znowu odezwał się Paul.

-Naprawdę myślisz, że ona **potrzebuje** kogoś, kto osuszy ją do sucha?

Sukinsyn prosił się o lanie. Wręcz o nie błagał. Ale...**Morgan na nim zależało.**

-Tak jak ty to zrobiłeś, gdy cię przemieniła? Jak wiele dni spała, ponieważ wzięłeś za dużo? Jak wiele...

-Wystarczy!

Krzyk Morgan zmroził ich wszystkich. Może wyglądała jak piórko, które może zdmuchnąć wiatr, ale jej głos pełen był powstrzymanej furii.

-Ty.

Dźgnęła palcem Paula.

-Byłeś zdesperowany, przechodziłeś przemianę – musiałeś wziąć moją krew. **Zaoferowałam** ci ją.

Paul uśmiechnął się. **Prosił się o lanie.**

-I ty.

Z westchnieniem, pokręciła głową i skupiła się na Jace'u.

-Jak myślisz, co zamierzałam zrobić? Pozwolić ci umrzeć tuż przede mną?

Zanim zdążył odpowiedzieć, ona przyłożyła drżącą rękę do swojej szyi.

-Możesz być cholernym dupkiem albo, ale jesteś mój, a ja nie zamierzałam pozwolić ci odejść bez walki.

-Ja też nie pozwolę ci odejść.

Nidy. Podniósł rękę i przesunął nią lekko po znaku, jaki zostawił na jej ciele.

-Teraz mnie potrzebujesz...*pozwól mi sobie pomóc.*

Jej język wysunął się i przesunęła nim po dolnej wardze. Wiedział, że zrozumiała, co miał na myśli, ponieważ jej kły zaczęły rosnać.

-Bitwa nadchodzi. Musisz być silna.

Siłę, którą ona otrzyma od niego. Cofnął się i zaoferował jej rękę.

-Chodź ze mną.

Ale ona potrząsnęła głową.

-To nie jest twoje miejsce, wilku.

Zesztywniał w środku. Zabolało.

-Jest moje.

Chwyciła jego rękę.

-Więc to **ty** choć ze mną.

Potem wyprowadziła go z dala od wampirów i wilkołaków. Po krętych schodach na górę, do pokoju bez okien. Pokoju, który pachniał nią. Zanim drzwi zamknęły się za nimi, już miał ją w swoich ramionach. **Pięć minut.**

Nawet nie tyle. Nie tyle. Jego usta zawładnęły jej. Jace zaatakował językiem wnętrze jej ust. Oddała mu pocałunek bez wahania, mimo że nad jej skórą nadal unosił się zapach jej strachu.

Pieścił ją językiem, ustami, ale zapach pozostał. Zaciskając szczęki, podniósł głowę.

-Poczekaj.

Jej rzęsy zamrugały, a ona spojrzała na niego.

-Dlaczego?

-**Ponieważ się mnie boisz.**

Odsunął się od niej. Mógł zrobić to, albo rzucić się na nią, a chciał jej pokazać, że potrafi się opanować. ***Ale to nie będzie trwać zbyt długo.***

Byli w jakimś apartamencie. Skórzana kanapa. Telewizor. Półki z książkami. A po prawej stronie...łóżko. Duże, z baldachimem. ***Morgan w tym łóżku...*** Obraz zbyt kuszący, aby się oprzeć. ***Niech demon zaczeka. Wampiry i wilki zatrzymają go...na rozrywce.***

Sięgnął po rękę Morgan. Splótł ich palce i poprowadził ją do łóżka. Usiadła na brzegu materaca i spojrzała na niego.

-Nie mogę cię zrozumieć, wilku.

-Spróbowałaś mojego życia.

Teraz naprawdę wiedział, co to znaczy.

-Jak mogę mieć jakiegokolwiek tajemnice przed tobą?

Opuścił się na kolan i umieścił swoje ciało między jej szeroko rozstawionymi nogami. Następnie Jace przechylił głowę i zaoferował jej swoje gardło.

-Pij.

Ostateczne poddanie się. Dla niej, ***tylko*** dla niej. Ona prawie oddała swoje życie za niego. ***Louis, tak nazwiemy naszego pierwszego syna, po tobie – ponieważ uratowałeś mój pieprzony tyłek.***

Gdyby posunął się dalej, gdyby wziął za dużo od niej... Jej oczy wydawał się tak duże, gdy patrzyła na niego.

-Nie bój się mnie – chciał wypowiedzieć te słowa jako usprawiedliwienie, a zabrzmiały jak rozkaz.

Cholera. Odchrząknął.

-To się nie powtórzy. Daję ci moje słowo, że...

-Już skończyłeś, zanim Louis wykręcił ci ramiona.

Zamrugął.

-Zachowałaś swoją kontrolę. A krew...oddałam ją dobrowolnie.

Nie piła z niego. Dlaczego nie, do cholery? Jej ręce rozsunęły jego koszulę. Przycisnęła dłoń do jego serca. Jego pierś była naga. Po zmianie i wybuchu wściekłości, wilki ubrały się w zapasową parę dżinsów, ale większość nie kłopotowała się koszulą.

Jej dotyk zdawał się parzyć jego ciało. Patrzyła na swoje ręce na jego klatce piersiowej.

-Co oddziela mężczyznę od zwierzęcia?, zapytała cicho Morgan.

Zmusił się, by otworzyć zaciśnięte szczęki.

-Nic ich nie rozdziela.

Jej ręka przesunęła się niżej. Odnalazła zapięcie jego dżinsów.

-Kiedy jesteś wilkiem, jej głos stał się ochrypły, czy nadal masz umysł człowieka? Niektóre historie mówią, że nie. Inne twierdzą, że tak.

Zamek rozsunał się w dół.

-Ich...obu.

Mężczyzny i bestii. Jej ręka zacisnęła się na jego pobudzonym ciele.

-Jak wtedy widzisz mnie? Jako zdobycz?

-Nie.

Wilk chciał jedynie ją chronić. Tak jak mężczyzna. Jej kciuk przesunął się po główce jego penisa.

-Jako co?

Jej oczy uwięziły jego spojrzenie.

-Jako wszystko.

Bo tym właśnie się stała. Czy to zaczęło się dawno temu, tamtej nocy? Zaczęło się od krwawych łez, a osiągnęło szczyt, gdy posiadał jej ciało?

To już nie miało znaczenia. Dla niego, ona była...wszystkim. *Wszystkim*.

-Dobra odpowiedź, wyszeptała, pochylając się. Bardzo, bardzo dobra.

Jej kły zatopiły się w nim – nie w gardle, ale w złączeniu ramienia. Dokładnie w tym miejscu, w którym on naznaczył ją podczas rytuału wilków. Ona...ona *naznaczała* jego. Przyjemność eksplodowała w Jace'u od jej ukąszenia. Wściekle gorąca, pulsująca.

Wilk wewnątrz niego zawył, a Jace owinał ramiona wokół Morgan i trzymał mocno. Opadli na łóżko. Jej usta były na nim. Zdjął z niej dzinsy. Nie zadała sobie trudu, by zakładać bieliznę. Dobrze. To ułatwi im wiele rzeczy.

Jej język przesunął się po małej ranie, jaką zrobiła na jego ciele. Zadrżał pod tym dotknięciem.

-O, cholera...

Uniósł głowę i spojrzał na nią. Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział w całym swoim życiu. Żadna rzecz, wliczając w to piekło, nie powstrzyma go od posiadania jej jeszcze raz.

Jace wsunął się w nią jednym, szybkim pchnięciem. Jej sapnięcie wypełniło jego uszy, uczyniło go jeszcze dzikszym, gdy jej nogi owinięły się wokół niego. Morgan wygięła w łuk swoje ciało i dopasowała się do niego, pchnięcie za pchnięcie. Szybciej, szybciej.

Zamknęła oczy. Jej oddech przyspieszył. Jej ciało było napięte i gładkie, a cienka nić kontroli Jace'a uciekała z każdym zmysłowym ruchem jej ciała. Wziął jej usta tak, jak brał jej ciało. Nic nie było tak dobre, jak to.

Jej płeć zacisnęła się wokół niego, kiedy doszła i poczuł fale jej uwolnienia wzdłuż swojego penisa. Mimo tego, nadal wykonywał pchnięcia. Głębiej. Tak głęboko jak mógł...

-Moja kolej..., szepnęła Morgan.

A w następnej chwili, Jace był na plecach, a ona unosiła się nad nim. Potem zaczęła go ujeżdżać. Jej ruchy były tak dzikie, jak jego, a on wiedział, **wiedział**, że nigdy nie znajdzie nikogo takiego, jak ona. Podniósł się i chwycił ustami jedną z jej piersi.

Sutek był różowy, słodki, a on przygryzł to ciało zębami. Oboje lubili gryźć. Tym razem, kiedy doszła, on wybuchł razem z nią. Przyjemność prawie go oślepiła. Trzymał się jej tak mocno, jak tylko mógł. Uderzenia jego serca szumiały mu w uszach.

Morgan wydyszała jego imię, a on był prawie pewien, że wykrzyczał jej. Przyjemność opadała powoli. Wygłodniała potrzeba została spełniona, a oni spojrzeli na siebie.

Jace zdał sobie sprawę, że ta chwila była ważna i do diabła, jeżeli wiedział, co ma jej teraz powiedzieć. Morgan nie zsunęła się z niego. Nadal była na nim, a jej blada skóra wydawała się świecić. Z przyjemności? Od jego krwi?

-Jeśli dalej będziemy to robić, odezwiała się wreszcie, a w między czasie przesuwiała rękoma po jego klatce piersiowej, sprawisz, że zajdę w ciążę.

Taki był plan. Albo musiał być. Mieć dziecko z nieśmiertelnością wampira i brutalną siłą wilka. Dziecko, które będzie rządziło nimi wszystkimi. Ale teraz... **Czy tak naprawdę, to był prawdziwy plan?** Czy tylko pretekst, aby mieć ją?

-Czy mógłbyś kochać dziecko, które w części byłoby wampirem?

Już kocham jego matkę. I to od lat. Zamiast opowiedzieć, zapytał ją:

-Czy kiedykolwiek mogłabyś pokochać zwierzę?
Zamrugła. Teraz jej palce przesunęły się po jego szczęce.

-Nie widzę żadnego zwierzęcia.

Ta kobieta mogła go złamać. Kurwa, jak to zamieniło się w czas wyznań?

-Piekło czeka.

Tak bardzo, jak chciał zignorować diabła, czekającego pod drzwiami, nie mógł tego zrobić. Powoli wysunął się spod jej ciała. Wstał, chwycił swoje dzinsy i ubrał je.

Jego oczy nie mogły oderwać się od niej. Zeszła z łóżka. Nie ubrała się, ale złapała go za ramię.

-Nie pozwolę ci iść tam samemu.

Jego ciało przeszył lód.

-Nie taka była umowa.

Wiedział o tym. To on był tym, który poszedł na spotkanie z Radą i układał warunki umowy.

-To ja jestem tym, który wchodzi, który zamyka te suki w środku. Ty jesteś tą, która powinna...

Ale ona smutno pokiwała głową, przerywając mu i wyznając:

-Ja jestem tą, która miała cię zdradzić i upewnić się, że wrota zostaną zamknięte z tobą uwięzionym w środku.

Rozdział 6

Sukinsyny. Zastanawiał się...i wiedział, że wampiry zbyt łatwo przystały na jego żądania.

-Niech zgadnę – to był plan Devona?

-Devon nienawidzi wilków.

Słabe wzruszenie jej ramion.

-Powiedział innym, że wystąpię w roli zabójcy. Oszukam ciebie, wezmę twoją krew i uzyskam wystarczającą siłę, by zamknąć wrota.

Jego pazury wysunęły się.

-Więc, dlaczego mi to teraz wyznajesz? Wygląda to na dobry plan.

A on był takim ślepym głupcem. Pragnął jej, potrzebował tak bardzo, a ona zamierzała po prostu...

-Ponieważ, to nigdy nie był *mój* plan.

Jej spojrzenie spotkało się z jego.

-Ale być może te wspomnienia nie dotarły jeszcze do ciebie.

Co?

-Widziałem tylko, jak przemieniałaś Paula.

Widział to, jak żywy koszmar w swojej głowie. Ją, wbiegającą do alei. Znajdującą krwawą miazgę, jaką był Paul, z ranami kłutymi na całym ciele i nożem wepchniętym w jego gardło. On chciał żyć...

-Kiedy znajdziemy wrota, powiedziała do niego, spokojnym głosem, pójdę z tobą i oboje wyjdziemy. To jest nowa umowa.

Przełknął.

-Dlaczego?

-Bo nie pozwolę ci stawić czoła piekłu samemu.

Wyraz jej twarzy zmienił się. Złagodniał.

-A jeśli będzie trzeba, to wyciągnę twój tyłek własnoręcznie. Dopiero cię znalazłam wilku i teraz nie zamierzam cię stracić.

Wsunął palce w gęstą masę jej włosów i odchylił jej głowę do tyłu.

-Nie stracisz.

Pocałował ją. Długo, mocno, gorąco. Pocałował ją i zapragnął jej znowu. Wkrótce...*wkrótce* będzie ją miał na zawsze. Jeśli uda się mu przetrwać tę noc.

Wampiry i wilki nie pozabijały się nawzajem. Morgan pomyślała, że to dobry znak. Cóż, w większości dobry. Kiedy ona i Jace ponownie weszli do wielkiej sali, wilki wciąż nadal krążyły po lewej stronie, a wampiry stały po prawej. Wampiry wydawały się teraz nieco spokojniejsze, ponieważ nabierały siły przy zachodzie słońca.

Dwa wilki trzymały teraz w pełni świadomego demona. Twarz faceta była poharatana i zakrwawiona, więc wyglądało na to, że wilki przez ten czas dobrze się bawiły. Louis uniósł brwi.

-Wszystko już w porządku?

Jace warknął na niego. Ale faktycznie tak, z nią było już wszystko w porządku. W stu procentach lepiej. Siła wydawała się pulsować w jej żyłach.

Jeśli ta moc będzie ją ogarniać za każdym razem, gdy ona i Jace będą wymieniać krew, wtedy ona dopilnuje tej wymiany każdego dnia do końca jej życia. Odkąd wydawałoby się, że zaplanowała spędzić wszystkie swoje noce i dni z nim, wymiana nie będzie w ogóle stanowiła problemu.

Jej krew pozwoli mu żyć dłużej. Ludzcy partnerzy, którzy pili krew swych wampirzych kochanków, mogli zatrzymać młodość i siłę tak długo, jak otrzymywali ich krew. Ona upewni się, żeby Jace karmił się dobrze i często.

-Karmisz psa?

Demon splunął krwią tuż pod nogi Jace'a.

-Wampirze, wiesz że jesteś lepsza niż to...

Jace rzucił się i chwycił demona za gardło.

-Zamierzam cię rozkroić na pół.

Demon tylko się roześmiał.

-Byłem w *piekle*, dupku. Nie możesz zrobić mi nic, co już nie zostało zrobione.

I Morgan zawahała się. Demon miał rację.

-Zobaczmy.

Jace nie wydawał się tym zmartwiony.

-Kiedy rozkroję cię rękoma i otworzę twoją klatkę piersiową, dowiemy się, czy wtedy nabierzesz ochoty do mówienia.

Ale demon potrząsnął głową.

-Jeśli to zrobisz i tak nic nie *uzyskasz*. Jak myślisz skąd my wyszliśmy? Ten świat...

Jego czerwone oczy biegały po całym pomieszczeniu.

-To jest *życie*. Wychodzimy i bierzemy je i nie możesz nas powstrzymać.

-Zamkniemy wasze cholerne drzwi, obiecał Jace i zostaniecie w swojej klatce.

Więcej śmiechu.

-Nie, jeśli nie możecie ich znaleźć.

-Będiesz mówić, Jace powiedział z całą pewnością.

Potem spojrzał na Morgan.

-Nie chcesz...tego widzieć.

Ale wyczytała z jego oczu i zrozumiała. ***Nie patrz na mnie, gdy będę to robić.*** Będzie torturował. Będzie naciskał, naciskał i naciskał...ponieważ chce ją uratować. Uratować swoich ludzi. Ale czasami, było w tym po prostu za dużo ciemności. Zbyt wysoka cena, którą trzeba zapłacić za niektóre działania.

-Jest inny, lepszy sposób.

Lepszy sposób, ponieważ jej wewnętrzny instynkt powiedział jej, że demon nie wciskał im kitu. On się nie złamie. ***Co możemy zrobić, czego piekło nie zrobiło?*** Jace ucichł.

Morgan rzuciła szybkie spojrzenie na wampiry. Mężczyzn. Kobiety. Ich spojrzenia były zdeterminowane, ich ciała napięte. Zrozumieli, co miała na myśli. Byli gotowi. Oblizła wargi i powiedziała:

-Możemy się z niego napić.

Demon zadrżał i wiedziała, że mają tego drania. ***Nie chce mówić. W porządku.***

-Nie potrzebujemy, żebyś mówił, powiedziała, gdy zaczęła się do niego zbliżać. Dla nas musisz tylko krwawić.

Nadszedł czas, by spróbować wspomnień demona. Jace zagroził jej drogę.

-To jest główniany plan.

Uśmiechnęła się do niego.

-To jest plan, który zadziała. Wiesz, że wyciągamy wspomnienia wraz z ugryzieniem.

-Tak, ale, co jeszcze się stanie, gdy go ugryziesz? Czy kiedykolwiek próbowałaś krwi demona?

Nie.

-Nigdy nie miałam tej przyjemności, powiedziała i zobaczyła napięcie demona.

-Może być zatruta. Może cię spalić od środka. Może...

-Nigdy nie miałam krwi wilkołaka, dopóki nie spróbowałam ciebie.

To go zatrzymała. Ale tylko na chwilę.

-Tak, księżniczko, ale wszyscy wiemy, że jak raz spróbujesz wilka, nie ma odwrotu.

I teraz, kiedy nie powinna, wiedząc, że to niewłaściwy czas i miejsce, roześmiała się. Jace zamarł. Potem zmrużył oczy.

-Nie rób tego.

-Czego?

O czym jej wilk teraz mówił? Jego oczy otworzyły się, mięśnie drgały wzdłuż jego szczęki.

-Nie będziesz go próbować.

Zwrócił uwagę na wampiry za nimi.

-Jeden z tych dupków może to zrobić. Oni **wszyscy** mogą to zrobić. Ale nie ty.

Przygarnął ją do siebie.

-Nie chcę, żebyś miała wspomnienia z piekła.

On nadal tego nie rozumiał.

-Nie potrzebuję twojej ochrony.

Skinęła na wampiry. Stały w linii. Wszyscy z nich byli gotowi.

-Ponieważ oni chronią twoje tyły?

Gniew zabarwił jego głos.

-Nie, ponieważ jestem pieprzoną, wampirzą księżniczką.

Obnażyła swoje kły.

-I jestem nakręcona moją wilczą krwią.

Czas na skopanie czyjegoś tyłka. Odsunęła Jace'a i złapała demona, odciągając go od pozostałych wilków.

-Pamiętasz mnie? Jestem tą wampirzą suką, która skrzyła ci kark.

Jego czerwone oczy rozblęły, gdy złożyła mu obietnicę:

-I jestem także tą, która osuszy cię do dna.
Louis pstryknął palcami.

-Teraz wiem, kogo mi ona przypomina...
Jego wzrok poszybował do Jace'a.

-Ciebie.

Jace warknął.

-Chodź spłonąć, dziwko, śmiał się demon. Myślisz, że jesteś silna? Moja krew spali cię od środka.

-Obietnice, obietnice, szepnęła i poruszyła się tak szybko jak Jace, w mgnieniu oka.

Chwyła głowę demona i przekrzywiła ją.

-Krwaw dla mnie.

Zanurzyła w nim zęby. Jego krew wypełniła jej usta. Ciepła. Nie płonąca. Ale gorzka. Taka gorzka. Piła i brała jego wspomnienia. Ogień. Piekło. Krzyki, które nie miały końca.

-Morgan.

Ręka Jace'a opadła na jej plecy. Ona nadal piła. Białe światło na końcu piekła. Małe. Taki wąski otwór. Męski głos wzywał. Śpiewał. Obiecując krwawe ofiary. Handlujący życiem, ponieważ pragnął władzy.

-Przestań!

Ryk demona. Piła jeszcze więcej. Więcej. Wrota się otwały. Widziała drania, który odblokował te drzwi. Pieprzony dupek. **Zdrajca.** Drzwi otworzyły się w jej umyśle i ogień zaczął ją ścigać, paląc, paląc...

Morgan szarpnęła się do tyłu, krzycząc, a z jej ust wydobył się dym. Demon roześmiał się.

-Mówiłem ci, s...suko...spłoniesz...

Czuła pęcherze w gardle. Ale...ale już się uzdrawiała. Krew Jace'a. Chuchnęła dymem w twarz demona.

-Nadszedł czas byś wrócił do domu.

Wzdrygnął się.

-Powiedz mi, że wiesz gdzie są drzwi, Jace warkną te słowa zza niej.

Trzymała czerwone spojrzenie demona na sobie przez chwilę, wystarczająco długą chwilę, aby zobaczyć, jak płonie w nich strach, by potem spojrzeć na Jace'a.

-Wiem.

Ale najpierw miała inną sprawę, którą musiała się zająć. Sprawę dotyczącą zdrady krwi.

-Dobrze.

Jace odsunął ją na bok.

-Nadszedł czas, by zabić drania.

Demon krzyknął w furii i zaczął się szarpać z wilkami, którzy go trzymali. Morgan odeszła od nich o kilka kroków. Złapała spojrzenie Paula i skinęła głową w kierunku drzwi. Krzyk demona rósł. Przełknęła smak popiołu.

-Gdzie jest Devon?

Szepnęła do Paula. **Zdrajca.** Powinna się była tego spodziewać. Zawsze był takim głodnym władzy dupkiem. Nie powinien był testować ją ogniem. Chciał ją zabić. Żeby nie mogła się dowiedzieć, co on zrobił. **On prawie zabił nas wszystkich.** Paul zmrużył oczy.

-Co wiedziałaś?

-Devon zabija ludzi.

Nie tylko zabija. Torturuje. Poświęca.

-On jest tym, który otworzył wrota.

To miało sens, ale ona była ślepa, żeby to wcześniej zauważyć. Devon miał ponad pięćset lat. Znał wszystkie starożytne legendy i czary. On wiedział, jak poskromić demony, wiedział jak otworzyć drzwi. I by zdobyć władzę, zrobił to.

Tylko demony, które wypuścił zgodziły się być mu posłuszne. **Nie możesz trzymać w klatce niektórych bestii.**

-Drań.

Paul zacisnął ręce w pięści. Demon przestał już krzyczeć.
Nareszcie.

-Nie wdziałem go odkąd wilki weszły do środka.

-Ponieważ uciekł.

Cholera.

-To jest nasz bałagan, który musimy posprzątać.

Nie wilków. Sprawy wampirów.

-Zbierz pozostałych. Zapoluj na niego.

Rozkaz, którego myślała, że nigdy nie będzie musiała wydać.
Morgan dodała na koniec:

-Zabij go.

Paul skinął głową. On zawsze wykonywał jej polecenia. Zawsze. Morgan odeszła od niego, podążając w kierunku tunelu, który znajdował się tuż pod domem.

Zanim stawi czoło piekłu, musi zająć się własnym koszmarem. I przejmie pełną kontrolę nad jej gniazdem wampirów. Morgan schodziła w dół po schodach. Inni niedługo nadejdą, rozproszą się. Szukając jej.

Wściekłość napędzała jej krew. Tak wiele wampirów zginęło z rąk demonów. Demony polowały w dużych grupach. Robiły nalot, żerując wtedy, gdy wampiry były słabe – ***rozrywały nas na strzępy.***

Próbowali powstrzymać ich od miesięcy. I Devon był tym dupkiem, który sprowadził te potwory na świat. Skręciła w lewo. Następnie skręciła w prawy tunel. Uderzył w nią zapach krwi. Świeżej krwi. Cholera, co on teraz zrobił?

Ciężkie, metalowe drzwi znajdował się tuż przed nią, uchylone na kilka centymetrów. Otworzone na tyle, żeby zapach krwi wydostał się na zewnątrz.

-Devon!

Zawołała, otwierając szerzej drzwi.

-Co ty wyprawiasz...

W środku, kałuża krwi nasączyła podłogę. A w środku kałuży...pokieroszowane ciało wilka tego, który zaatakował Jace'a w Wyjąłym Księżycu. Za nią rozniósł się dźwięk kroków.

-Morgan!

Głos Jace'a. Przełknęła i rozejrzała się po pokoju. Krwawe ślady prowadziły na lewo, do tunelu ewakuacyjnego. Jeden, który prowadził do serca mokradeł.

-Kurwa mać!

Jace chwycił ją za ramiona. Paul przyszedł za nim i rozglądał się po pokoju. Wstręt wykrzywił jego twarz.

-Wygląda na to, że Devon nadal *eksperymentował*.

Bezpośrednio pod nimi. Cholernie, bezpośrednio pod nimi. Pozostali członkowie Rady zakazali mu jego pracy dawno temu. Ale ten drań musiał lubić za bardzo krew i ból. Nozdrza Jace'a zafalowały.

-Do cholery, on zaszlachtował wilka.

I tak można to było nazwać – zaszlachtował. Ciało wilka było bardzo blade i Morgan wiedziała, że Devon osuszył Mike'a z krwi. I zrobił to niedawno. Gdy oni byli na górze, ten wilk umierał. Ciemne oczy Jace'a zatrzymały się na niej.

Przełknęła żółć, która cofnęła się jej do gardła.

-Jace, j...ja nie wiedziałam.

Jakby to coś mogło pomóc. Powinna była wiedzieć. Jej gniazdo. Jej odpowiedzialność. To wszystko...*moja wina*.

-Posłuchaj, wydałam rozkaz zabici Devon'a, dobrze? To on jest tym, który otworzył wrota demonom. Kiedy piłam krew demona, zobaczyłam go!

Jace podążył wzrokiem za śladami krwi. Jego ramiona były napięte i mogła niemal poczuć wściekłość, która zaczynała go rozsadzać od środka.

-Wampiry przywołały demony.

Pazury Jace'a wysunęły się.

-Wampiry porywały wilki...jakie jeszcze inne, małe sekrety chcesz mi powierzyć, *moja życiowa partnerko?*

Och, to nie brzmiało zbyt dobrze.

-Jace, pozwól mi wyjaśnić, ja...

-Za późno.

Chwyciło ją i przyłożył pazury do jej gardła.

-Za późno, księżniczko.

Morgan wiedziała, że patrzyła właśnie na śmierć.

-Chcę każdego z was, krwiopijcze dupki, w środku tej klatki.

Szarpnął głową w lewo, w kierunku dużej, przestrzennej celi, którą Devon używał jako domowe więzienie wampirów na przestrzeni lat. Kraty zostały wzmocnione. Były w stanie utrzymać demona, wilka i tak, nawet wampira.

Nie będziemy w stanie się wydostać.

-Rusz się, rozkazał, albo po kawałku otworzę jej gardło.

Jej krew zmroziła się na to zagrożenie. Paul uniósł podbródek.

-Nie odważyłbyś się.

Jace przytrzymał ją wzrokiem. Jego spojrzenie wydawało się takie zimne. Takie...puste. *Odważ się?*

-Wejdz do celi Paul, cicho powiedział do niego.

Szczeka Jace'a napięła się. Usłyszała kroki i warczenie wypełniło powietrze, gdy wampir wszedł do ich więzienia.

-Są w środku!, zawołał Louis.

Jace nie puścił jej.

-Co zamierzasz zrobić?, zapytała. Jestem jedyną osobą, która wie gdzie są wrota. Potrzebujesz mnie, by...

-Devon wie, gdzie są drzwi. Założę się, że drań właśnie tam uciekł. Jak chciałaś go ująć? *Pełnego wilczej krwi.* On myśli, że jest kurewsko niepokonany i na pewno wróci.

Być może tak. Być może nie.

-Tak czy inaczej, mam jego zapach.
Jace pochylił głowę blisko jej, a jego pazury nie odsunęły się nawet odrobinę od jej ciała.

-Mam zamiar go wytropić i rozerwać go na strzępy.
Ponieważ Devon zabił wilka.

-On **ryzykował** twoim życiem. Próbował cię zabić.
Jego pazury zniknęły.

-Ten wampir spłonie przed świtem.
Co... Jace podniósł ją, poruszał się szybko – **cholera z nim** – i umieścił ją w celi. Potem przekręcił zasuwę i zamknął ją w środku. Chwyliła za kraty.

-Nie możesz nas zostawić w ten sposób.
Uniósł brwi.

-Patrz na mnie.
Zatrzymał się, patrząc na martwe ciało Mike'a.

-Zajmijcie się nim, rozkazał dwóm swoim ludziom, a oni natychmiast pochylili się, aby podnieść ciało.

Następnie Jace podążył w kierunku krwawych śladów.

-Jace! Cholera, nie zamierzałam cię zdradzić.

Nie zatrzymał się, ale usłyszała jego warknięcie:

-Wiem.

Co?

-Więc dlaczego to robisz? Dlaczego?

Jeden po drugim wilki opuszczały pomieszczenie. Jace był ostatnim, który pozostał. Jego szerokie ramiona wypełniły przestrzeni w drzwiach.

-Wrócę Morgan.

Jej oddech falował w jej piersi.

-Jeszcze nie skończyliśmy.

Posłał jej spojrzenie pełne blasku.

-Nie będę ryzykował twojego życia i na pewno nie będę kusił losu, że ogień dosięgnie któregoś z was.

-Jace...

Ale już go nie było, a Morgan została uwięziona w celi z pełnymi gniewu wampirami. Jej palce zbieleły wokół karty. Cholerny dupek alfa. Myślał, że może wyjść i podjąć całe ryzyko? Podczas, gdy ona co – ma zostać tu i martwić się o niego?

Ona nie była typem dziewczyny, która zostaje z tyłu. Głównie dlatego, że nie była dziewczyną.

-Wiedziałem, że on cię nie skrzywdzi.

Cichy, zarozumiały głos Paula. Ona też to wiedziała. Jego pazury drżały i nawet o milimetr nie otarły się o jej skórę.

-Czy naprawdę pozwolimy, żeby wilki zebrały całą chwałę?

Kontynuował.

-Ponieważ czekałem, by dać wycisk Devon'owi od momentu mojej przemiany.

Naparła na kratę. Tak, została wzmocniona i normalnie nigdy nie byłaby w stanie jej złamać. *Pelen wilczej krwi*. Pręty zaczęły się wyginać.

-Nie martwcie się, powiedziała do Paula i reszty. Jace nie odejdzie daleko beze mnie.

I na pewno nie pójdzie do piekła bez niej, aby nie mogła tam być i wyciągnąć jej wilka z ognia.

Rozdział 7

Jace i jego stado ścigali Devona aż do środka polany. Wampir uciekł samochodem, ale zamiast jechać z powrotem do miasta, facet wybrał długą, kretą drogę, która prowadziła w głąb bagnistej roślinności. Na końcu drogi znaleźli jego samochód. Światła pogaszone. Drzwi otwarte.

Jace spojrział w noc. Owady zamilkły, gdy wilki zaczęły się zbliżać. Wiedziały, kiedy niebezpieczeństwo nadchodzi. Zaciągnął się, wyłapując wszystkie zapachy. Te, których szukał i te, których nie potrzebował. Krew. Siarka. Kurwa mać.

-Twój wampir będzie naprawdę wkurzony na ciebie, kiedy wyjdzie z klatki, ostrzegął go Louis.

Powiedź mi coś, czego nie wiem. Ale wolał ją żywą i wkurzoną niż martwą i spaloną na popiół. Złapał szept dźwięku w powietrzu. Odchylił głowę do tyłu i spojrział na księżyc.

Widział kształty na tle krwawego księżyca. Tak wiele. **Zbyt wiele.** Znaczna przewaga liczebna. Demony przybywały.

-Zmieńcie się!

Musieli to zrobić szybko.

-Pozbywajcie się głów – pozbywajcie się ich tak wielu, jak tylko zdołacie.

Potem rzucił się do przodu. Demony przybywały, ponieważ byli blisko wrót. Pieprzyć to. Jace miał zamiar zatrzęsnać te drzwi. Devon pobiegł w kierunku otworu w ziemi, a teraz Jace zabije go i zatrzyma demony. **Koniec gry.** Przeskoczył przez krzaki, a jego wycie rozniosło się echem w noc.

Morgan widziała wrota. Wielka dziura w środku szerniałej ziemi. Devon otworzył drzwi do piekła – otworzył je na wampirzej ziemi, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy.

Wampiry zaczęły się rozpraszać, kiedy przybyli na pole bitwy. Warczenie i wycie wilków mieszało się z zjadliwym krzykiem demonów. Ziemia była skąpana we krwi.

-Nie pozwólcie, by ich krew dostała się do was, ostrzegła, nadal czując jeszcze smak popiołu. I upewnijcie się, że osłaniacie wilki.

Ponieważ śmierć czyhała tuż pod ziemią, a ona nie chciała stracić nikogo więcej. Demon przeleciał w powietrzu tuż nad nią.

-Idźcie!

Krzyknęła do wampirów. Uniosła pistolet. Wampiry miały chwilę czasu, by uzbroić się zanim udały się na polowanie. Wycelowała. Strzeliła. Najbliższy demon upadł na ziemię. Wilk skoczył na niego i dorwał się do jego gardła.

Więcej strzałów. Wampiry wiedziały, co mają robić. Ściągnąć demony na dół. Sprawić, że będą słabe. Zabicie ich pozostawiały wilkom.

Zwolniła bieg, gdy przeskakiwała przez ciała leżące na ziemi. Nie ma sensu wołać Jace'a. Nie widziała go tutaj. Nie widziała również Devona. Ścisk w jej żołądku mówił jej, gdzie znajdzie ich obu. Głębiej, znacznie głębiej w ciemnościach, gdzie szła.

Jej wyostrzone zmysły pozwoliły jej lepiej zobaczyć, kiedy wymijała drzewa i wskoczyła wprost w gęste zarośla. Skwierczenie i syk ognia dobiegł do jej uszu. ***Tak blisko.***

Trawa zniknęła. Ziemia wydawała się twardsza pod jej stopami. Potem zobaczyła połamane szkielety. Szczątki ofiar.

Tak wiele. Znacznie więcej, niż sobie wyobrażała. Setki czaszek. Kości porozrzucane na boki, jak śmieci.

Wpatrywała się w biały cementarz, a wewnątrz wypełniała ją wściekłość. *Devon*. Przeskakiwała kości. Tam – *to było tam*. Zapadnięte, ukośne wejście w ziemi. Gęsty dym sączył się z otworu i...mogła usłyszeć najmniejsze echo krzyków, pochodzących z wnętrza jamy.

-Zawsze pozwalałaś, by kierowały tobą emocje, z ciemności doszedł ją głos Devona.

Morgan obróciła się i zrobiła kilka kroków do tyłu.

-Ty to zrobiłeś.

Wzruszył ramionami.

-Oni *nas* atakowali, Devon! Zabijali nas! Byłeś liderem Rady, powinieneś...

-Pieprzyć Radę!

Uśmiechnął się, pokazując jej zakrwawione kły.

-I pieprzyć ciebie!

Jej dłonie zacisnęły się w pięści.

-Wampiry były tak zajęte ukrywaniem się. Och, nie, nie możemy pozwolić, żeby ludzie dowiedzieli się o nas.

Uśmiechnął się do niej.

-Pomyłka. Nadszedł czas, by się dowiedzieli. Czas, byśmy pokazali ludziom, że ich jedynym celem w życiu, jest bycie naszym pożywieniem. Że są naszą zdobyczą. A my pieprzonymi bogami.

Mogła tylko potrząsnąć głową.

-Dobiłeś targu z diabłem, otworzyłeś wrota, ponieważ...

-Ponieważ chciałem wojny. Ponieważ wampiry muszą się nauczyć...zabijać, albo zostać zabitym. Nie powinniśmy się ukrywać. Powinniśmy dominować.

Drań.

-Więc, dlatego nasłałeś demony na swój własny gatunek? Tak uczysz nas dominacji?

-Posłałem demony po *słabych*. Wampir, który nie umie przetrwać, nie należy do tego świata.

Jego usta nadal wykrzywiały się w tym cholernym uśmiechu, kiedy powiedział:

-I przecież nie jest tak, że nie mogę stworzyć *więcej* z naszego rodzaju.

Więcej takich, jak on? Nie ma mowy.

-Nikogo nie stworzysz. Nie zabijesz nikogo więcej. Gdzie jest Jace?

-To się skończy tej nocy.

Zaśmiał się.

-Zabawne. To jest dokładnie to samo, co powiedział twój wilk...

Pięść zacisnęła się na jej sercu.

-Tuż przed tym, jak wpakowałem jego tyłek do piekła. Krzyki za nią wydawały się głośniejsze. Jakby więcej demonów próbowało wydostać się na zewnątrz.

-Wygląda na to, że rozkoszują się nowym posiłkiem. Jego kły błysnęły w ciemności.

-Widzisz teraz, jak to działa. Aby mogli wyjść, składam im na wymianę ofiarę. Żywą.

Dlatego było tu tak wiele kości. Każdy szkielet, za każdego demona, którego sprowadził na ten świat.

-Pożerają ciało, a te części, które są zbyt twarde, po prostu wyrzucają.

Nie Jace. On nie był w tym tunelu.

-Zamkniemy tą dziurę.

Devon zrobił krok w jej stronę.

-Nie masz takiej siły. Myślisz, że jesteś tak cholernie wyjątkowa.

Kolejny krok.

-Tylko, dlatego że urodziłaś się czystej krwi. Zawsze myślałaś, że jesteś lepsza od mnie.

-Nie, nigdy tak nie myślałam.

Ale teraz już tak. Nie jestem psychotycznym dupkiem, więc, tak, to czyni mnie lepszą.

-Czy wiesz, dlaczego chciałem, żebyś poślubiła wilka? Cóż, ratowanie gniazda wampirów oczywiście można było wykluczyć. Morgan cofnęła się. Piekło czekało za nią, a ten drań złapał ją w pułapkę, stojąc na wprost niej.

-Potrzebowałem ciebie, żebyś zbliżyła się do niego, powiedział Devon. Potrzebowałem ciebie, żebyś wzięła jego krew...ponieważ chciałem dać demonom szczególny wyraz uznania.

Pochylił głowę.

-Widzisz, od kiedy zaczęli zabijać, zasmakowali w wilczej krwi.

-Nie dostaną jego krwi!

-Ale, aby dopełnić z nimi umowę, muszę im udowodnić jak bardzo jestem skłonny do poświęcenia.

Jego oczy zwęziły się.

-Z demonami zawsze wiąże się jakieś poświęcenie. Ty im musisz coś zaoferować, inaczej leniwe dupki nie będą nic robić.

-Zaproponowałeś im naszych ludzi...

-Bo jestem już cholernie zmęczony, ukrywaniem się w cieniu. Wampiry nie mogłyby przejąć kontroli, są zbyt przerażone, że ludzie odkryliby prawdę. Ale moje demony...***nie boją się niczego.***

Krzyk z dołu niemal zagłuszył jego słowa.

-Co ty zamierzasz poświęcić?

Bo, cholera, to była pułapka. Na wilki. Na Jace'a. Na...

-Ciebie.

Potem rzucił się na nią. Ale Morgan była przygotowana. Chwyła jego rękę, wykręciła i przerzuciła go przez prawe ramię. Uderzył o ziemię, tylko kilka kroków od wejścia do piekła, a z otworu wydobywały się kłęby dymu. Skoczył na nogi. Uśmiechnął się.

-To będzie zabawne.

Oblizwał wargi, degustując krew, która zabarwiła jego usta.

-Jesteś jedyną czystej krwi w okolicy. Będziesz najlepszą ofiarą, jaką mogę im dać. Założę się, że będziesz warta dziesięciu demonów...

Raczej je straci.

-A ja założę się, że będzie bardzo bolało, kiedy wpadniesz do piekła.

Jej cięta odpowiedź starła ten uśmiezek z jego twarzy.

-Twój wilk krzyczał, gdy zabierały go demony.

Cholera, to już drugi raz, kiedy to powiedział – jej wzrok powędrował do dołu.

-Jace!

Devon rzucił się na nią i razem wylądowali na ziemi.

-Suko, mam w sobie wilczą krew. Więcej niż ty w sobie. Osuszyłem tego kundla.

I zostawił zmasakrowane ciało Mike'a za sobą. Kolejna ofiara. Morgan podwinęła nogę i kolanem uderzyła w jego jaja. Szarpnął się do tyłu.

-Może masz w sobie krew wilka, powiedziała, ale teraz masz również swoje jaja w gardle.

Zerwała się na nogi.

-Jace!

Jej krzyk przedarł się przez noc. On nie mógł być na dole, nie mógł... Ręce Devona owinięły się na niej od tyłu. Ścisnął tak

mocno, że straciła oddech, a jej żebra płonęły...płonęły. **Trzask**. Ból przeszedł przez nią, gdy połamał jej żebra.

-Jestem już tobą zmęczony...

Devon podniósł ją i niósł w kierunku dołu.

-Pieprzenie się z wilkiem...ukrywanie się przed ludźmi...płacz, gdy zostałam pozbawiona światła....

Uderzyła go tyłem głowy i usłyszała słodki chrzęst kości, kiedy złamała mu nos. Morgan wbiła pazury w jego rękę, rozrywając jego ciało, walcząc z nim. Jego krew płynęła strumieniem na ziemię, gdy ciągnął ją do wrót.

-Puść ją!

Jace. Jego ryk. Ulga spowodowała pustkę w jej głowie. A może to są zawroty głowy z powodu bólu. Jace skoczył do przodu. Był nagi, a krew lała się z rany na jego policzku. Jego oczy świeciły, gdy uniósł swoje pazury do góry i biegł w ich kierunku.

Devon był prawie przy ziemnym wgłębieniu. To był właśnie jej plan. Aby wejść do piekła. By zamknąć drzwi od wewnątrz. Tylko...cóż, w pierwotnym planie, to **Jace** miał być tym, który przekroczy wrota. Ona miała zostać z tyłu i wyciągnąć go z powrotem.

Nie zamierzam go poświęcić. Plan rzeczywiście uległ zmianie. Jace jeszcze tego nie wie. Ale ona tak. Jeśli demony chcą ofiary, to ona im da właściwą. Ale ona nie da im Jace'a.

-Patrz, jak będzie płonąć, wilku!, krzyknął Devon. **Patrz. Jak będzie. Płonąć!**

Morgan przestała walczyć. Zamiast ciąć Devona pazurami, wykręciła swoją rękę i przywarła mocno do niego. Jej wzrok spotkał się z Jace'a. Krzyczał jej imię.

-Sprowadź mnie z powrotem, szepnęła.

Wtedy Morgan rzuciła się do dołu, ciągnąc za sobą Devona. Próbował wyszarpać swoje ramię, ale ona nie chciała go

puścić. Jego krzyk wypełnił jej uszy, gdy walczył i wykręcał się, ale Morgan **nie mogła go puścić**.

Żadnych więcej martwych ludzi. Nigdy więcej torturowanych wilków. O to chodziło. Wpadli do rowu i krzyk demonów zagłuszył jej głos, gdy powiedziała do nich:

-Mam dla was ofiarę, dupki...

Ogień palił, lizał jej skórę, a ona nie zamierzała krzyczeć. Nawet wtedy, gdy demony sięgnęły po nią.

Serce Jace'a przestało bić, gdy Morgan rzuciła się w płonący dół.

-Nie!

Nie ona. Ona nie miała tam wchodzić. **Nie. Ona.** Pobiegnął do przodu, a jego ciało uderzyło o ziemię, ręce zanurzyły się w dole rozpaczliwie próbując ją złapać.

Ruszał się szybko, szybciej niż kiedykolwiek w swoim życiu i kiedy wsunął ręce do gorącego pieca, dotknął... **Płomienie.** Ogień lizał jego skórę, ale on nie wyciągał rąk. Czuł ciało w centrum wrzącego ciepła. Mógł poczuć gryzący zapach palonego ciała. **Morgan.**

Nie puszczał. Ciągnął mimo, że czuł, jak jakaś siła wciągała jego nagrodę w dół.

-Nie! Nie możecie jej mieć!

Krzyczał, gdy płomienie zaczęły się wznosić. Jego górna połowa ciała zaczęła wsuwać się do jaskini, gdy walczył.

-Kurwa mać, Jace!

Louis krzyczał za jego plecami. Wtedy Jace poczuł na sobie ręce, próbujące wciągnąć go z powrotem. Ale on nie zamierzał wracać bez Morgan.

-Zatrzymajcie go!

Ryknął swoje słowa w ogień.

-Udławcie się nim, ale ją oddajcie mnie!

Oddech ognia owiał go i natychmiast jego skóra pokryła się pęcherzami.

-Oddajcie mi ją!

Ryknął.

-Wciągnijcie go!

Louis warknął w tym samym momencie.

-Zabierzcie go stamtąd, natychmiast!

Wyszarpnęli go na zewnątrz, ale on nie puścił ognistej nagrody, którą trzymał. **Niech to będzie Morgan. Niech to będzie...**

Wychodził z piekła, a ogień pełzał po jego ciele. Louis wypchnął go i Jace upadł na ziemię. Przeturlał się, walcząc z ogniem na nim i...**na niej**. Słodki Jezu, wyciągnął ją.

Pozostali natychmiast dołączyli do niego, gasząc płomienie, które objęły ją. Zaczerwienione obrzęki, jak pocałunki ognia, obejmowały całe jej ciało. **To powinienem być ja.**

Jej oczy były zamknięte.

-Morgan?

Teraz bał się jej dotknąć. Nie chciał jej skrzywdzić i wiedział, że jego dotyk to zrobi. Była tak bardzo ranna, że nawet oddech na jej skórze mógł być bolesny. Jego dotyk może sprawić jej ból, ale jego krew nie.

Jace podniósł rękę do ust i rozgryzł nadgarstek. Rozdarł go zębami i uniósł nad jej usta.

-Księżniczko, proszę...

Krew spływała do jej ust. Jej wargi poruszyły się odrobinę przy jego skórze.

-Weź więcej.

Mogła wziąć nawet wszystko, gdyby tego potrzebowała.

-Alfo.

Ciche słowa Louisa poderwały jego głowę do góry. Jego przyjaciel spojrzał na niego z napięciem na twarzy.

-Ty też jesteś słaby. Pozwól mi sobie pomóc.

Jace pokręcił głową.

-Nie, ona...

-Wiem, że ona jest twoja, ale ona również należy do sfory.

Louis zaoferował swój krwawiący nadgarstek.

-Jeśli krew jednego wilka czyni ją silną, to pomyśl, jak szybko się uleczy, kiedy napije się od szczęścia?

A pozostali, ci którzy przetrwali bitwę, stali tuż za nim. Wszyscy mieli otwarte nadgarstki. Wszyscy byli gotowi poświęcić się dla wampira, który widział piekło.

Gdy karmiła się od niego, a jej usta niczym szept przesuwały się po jego skórze, spojrzenie Jace'a poszybowało w kierunku dołu. Tylko, że nie było już tam żadnego dołu.

Ogromny kamień całkowicie blokował dziurę. Ziemia była poczerniała, popękana, ale żaden dym nie unosił się w powietrzu. Brama była zamknięta. Pochylił się do niej.

-Zrobiłaś to, wyszeptał.

Jego wampirzyca była bezpieczna. Bitwa była skończona. Teraz jego księżniczka musi odzyskać siły.

Rozdział 8

Wampirzyca weszła do baru wilkołaków, jakby to miejsce należało do niej. Odkąd została partnerką alfy, Jace mógł powiedzieć, cóż, że całkiem nieźle sobie z tym radziła.

Jej skóra była blada i doskonała, ani jedna blizna nie pozostała po ogniu, który prawie zabrał ją od niego. Jej usta były czerwone, pełne, a on nadal czuł je na swoich. Miała na sobie nową parę „przeleć mnie” butów, które uwydatniały długość jej pięknych nóg. A jej oczy były wpatrzone w niego.

Kiedy pozostali w barze odkryli jej obecność przerwali wszystkie rozmowy. Odwracali głowy w jej kierunku. I w jego stronę. Bar wyczekiwał.

On nawet się nie poruszył. Jace chciał skoczyć, podbiec do niej, *chwycić ją*, ale równie mocno rozkoszował się tym seksownym obrazkiem, jaki ona tworzyła idąc przez bar. Morgan uśmiechnęła się do niego, odsłaniając swoje kły.

-Rada Wampirów Miami, chciałyby przedłożyć swoje oficjalne uznanie dla ciebie, powiedziała oficjalnym głosem, a jej oczy rozbłysły. I jeżeli jest cokolwiek, co Rada mogłaby zrobić dla sfory...

Zatrzymała się tuż przed nim.

-Wystarczy, że tylko powiesz, dokończyła Morgan, bardzo miękkim głosem.

Spędziła dwa dni leżąc się. Mając nawet całą wilczą krew, musiała stoczyć walkę o życie. Był przy niej, zdecydowany trzymać śmierć od niej z daleka. Osiągnął sukces.

Kiedy się obudziła, wampiry uczyniły ją głową ich Rady. Wiedziały, że wyeliminowała wampiry, które potajemnie pracowały z Devon'em. Drań nie realizował swoich planów

sam. Odcięła głowę węża, kiedy posłała Devona do piekła, a Jace wiedział, że teraz kawałek po kawałku cięła jego ciało.

Mimo to nie dotknął jej, jeszcze nie.

-Cieszę się z aprobaty ze strony **Rady**, powiedział, a jego głos był wyjątkowo łagodny.

Zrozumienie wypełniło jej oczy. Uniosła rękę i położyła dłoń na jego piersi.

-I masz moje osobiste podziękowania...

Wygięła usta w uśmiechu.

-Za wyciągnięcie mojego tyłka z piekła.

Złapał jej rękę. Przycisnął ją mocniej do klatki piersiowej.

-Zostawienie cię tam, nie przeszło mi nawet przez myśl.

Jace zobaczył delikatny ruch jej gardła, gdy przełknęła.

-Jak tam było?, zawołał Louis. Co tam widziałaś, **cher**?

Spojrzała na niego.

-Było tam cholernie gorąco.

Niektóre wilki roześmiały się na to.

-A jeśli chodzi o to, co widziałam...

Morgan, potrząsnęła głową.

-O niektórych rzeczach lepiej nie mówić.

Kiedy odwróciła się do niego, wspomnienia były widoczne w jej oczach. Mimo, że jej ciało zostało uleczone, Jace wiedział, że nosiła blizny wewnątrz siebie. Niektórych wspomnień nie da się zapomnieć.

-Czy brama została zamknięta na dobre?

Ponieważ nie chciał już żadnych demonów, goniących za nią.

-Tak.

Nadal trzymał jej rękę. A ona nie odsunęła się. Podeszła jeszcze bliżej, gdy mówiła:

-Zamknęły się, gdy demony zabiły Devona. **On** był ofiarą, którą im dałam. Otworzył drzwi, więc było uczciwe, że on je zamknął.

Jace czekał. Wiedział, że tam jest coś jeszcze.

-Zawarłam układ z ogniem.

Spuściła rzęsy, gdy przyglądała się ich złączonym dłoniom. Jego tak ciemnej, a jej tak jasnej. Po chwili, spojrzała z powrotem na niego.

-Powiedziałam tym demonim dupkom, że jeśli zaakceptują Devona i zamkną drzwi, wyślę moje wilki do samego serca piekła.

I on zrobiłby to samo. Gdy one zatrzymały ją...

-Kiedy wyszarpnąłeś mnie z ich rąk, uświadomili sobie, że mówiłam poważnie. Byłeś gotowy na piekło. Ale piekło nie było gotowe na ciebie.

Jej dłoń pod jego ręką zwinęła się w pięść.

-Poza tym nie sądzę, że facet, który rządzi na dole, chciał żeby jego demony były na wolności.

Nie, Jace zakładał, że on nie chciał stracić tych drani.

-Więc to koniec, powiedział.

-Nie.

Teraz jej ciało otarło się o jego.

-Nie ma już demonów, ale niektóre rzeczy pozostały nadal *nierozwiązane*.

Pochyliła głowę do przodu. Jej usta były o centymetr od jego.

-W zasadzie, myślę, że obiecałeś mi, że niektóre rzeczy dopiero się zaczną...

I tak będzie.

-Zamknąłeś mnie w klatce, powiedziała do niego, a między jej droczącymi się oczami, pojawiła się zmarszczka.

Uniósł ręce, by złapać ją za ramiona.

-Ale również wyciągnąłem cię z piekła. To jesteśmy kwita, prawda?

Jej cichy śmiech rozniecił pożądanie w jego klatce piersiowej.

-No, nie wiem, powiedziała do niego. Myślę, że to może odbić się na tobie w przyszłości.

Uwięził jej usta, ponieważ stracił nad sobą kontrolę. Jego pocałunek był zbyt szorstki, zbyt dziki, ale to był jego sposób. A ona oddała pocałunek tak samo dziki i z taką samą desperacką pasją. Oderwał od niej usta na tyle długo, by warknąć:

-Nie ma długów wdzięczności między partnerami. Niczego nie jesteś mi winna.

Chciał jej, jak najdalej od baru i chciał jej nagiej pod sobą.

-Jestem ci winna wieczność, powiedziała, gdy podnosiła się na palcach i pocałowała go ponownie. I to jest to, co ci ofiaruję.

Wieczność z jego wampirzycą...to była jedyna rzecz, jakiej chciał.

-Jesteś mój wilku, powiedziała. I nie zamierzam pozwolić ci odejść.

Wystarczy. Chwycił ją i podniósł wysoko w ramionach. Sfora wiwatowała i śmiała się, kiedy ich mijał, ale on nie zwolnił. Chciał być z nią sam. Chciał być w niej. Jace zabrał ją na górę.

Od czasu, kiedy jego dom spłonął, przejął Wyjący Księżyc. Apartament nad barem miał łóżko i to było wszystko, czego potrzebował. Kopniakiem zamknął za nimi drzwi, a ją postawił tuż przed sobą. Morgan uśmiechnęła się do niego.

-Kiedy zamierzasz powiedzieć mi, że mnie kochasz?
Zamrugął.

-Ale...już to przecież wiesz.
Musiała wiedzieć.

-Kobieta nadal lubi słyszeć te słowa.

Zerwał z siebie koszulę i zrzucił swoje buty. Potem sięgnął po nią. Jeśli ona potrzebuje słów, to on cholera, da jej słowa. Da jej wszystko.

-Kocham cię.

Jej kły błysnęły.

-A ja kocham ciebie, wilku.

Już nie wrogowie. Kochankowie. Partnerzy. Na wieczność. Powiedzieli diabłu żeby się odpieprzył i teraz czekała na nich wieczność. Czasami, było dobrze być alfą wilków... Cholernie, cholernie dobrze.

To już koniec historii Jace'a i Morgan :) Mam nadzieję, że się podobała :D

Dziękuję wszystkim, którzy dopingowali mnie przy tłumaczeniu i pozostawiali komentarze, które motywowały do dalszej pracy :)

A szczególne podziękowania należą się moje becie Wioli, która poświęcała swój czas by nadać lepszy kształt moim bazgrołom :P Dzięki kochana :D

Do zobaczenia przy kolejnych książkach Kama :)